ROK X. SIERPIEŃ 1934. Nr. 8.

WIARĄ I CZYNEM!

PRO CHRISTO!

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

REDAKTOR I WYDAWCA: KS. MARJAN WIŚNIEWSKI M.I.C.

Redakcja: Warszawa, Praga, ul. Wileńska 63.

P. K. O. 10.115 Telefon 10.21.36

Biuro i telefon redakcji czynne w dni powszednie od g. 10 do 12.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Warszawa, Podwale 4.

Telefon 615-95.

Administracja czynna od g. 9 rano do 7 wieczór.

W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.

TREŚĆ.

PRO CHRISTO.

O nowy „Cud nad Wisłą".

W tym roku Powszechnego Jubileuszu Odkupienia obchodzimy 15 sierpnia czternastą rocznicę *„Cudu nad Wisłą"*. Dokonała go Wszechmoc Boża, wstawiennictwo Maryi i zbiorowy poryw Narodu.

Po czternastu latach znękana dusza polska zwraca się znów do Boga za przemożną przyczyną swej niebiańskiej Królowej i błaga o *nowy cud nad Wisłą.*

Opatrzność tak zrządziła, że w dzień Wniebowzięcia naszej Niepokalanej Królowej zgromadzą się u Jej stóp na Jasnej Górze przedstawiciele kolonij polskich, rozsianych po świecie, pod przewodem dostojników duchownych i świeckich z kraju—niejako cała Polska wszechświatowa w minjaturze.

I błagać będą również o *nowy cud nad Wisłą.*

O jakiż to cud nowy? — pytacie. A jakiegoż nam najbardziej potrzeba?—zapytam i ja nawzajem.

Nie mam gotowej odpowiedzi. Poszukajmy jej wspólnie, może się na jedno zgodzimy, jak w 1920 roku.

Źle nam jest!

Dusza Narodu jęczy. Coś ją dławi, gniecie, miażdży, niby ciężki kamień grobowy, że aż dech zamiera... Nie tylko ucisk fizyczny — kryzys materjalny, ale więcej jeszcze—ucisk duchowy — kryzys moralny.

Wróg nie mógł nas pokonać orężem materjalnym w pamiętnym roku 20, uciekł się przeto do oręża szatańskiego — truje nas moralnie niewiarą i rozpustą, aby osłabłych powalić i zdeptać.

I nie jest to już wróg-człowiek, z którym można po ludzku i ludzkiemi środkami się rozprawić, choćby na ostre—karabinem i armatą,—nie. Przeciw nam nie walczy dziś Rosja-

nin — dla chwały swej ojczyzny, Niemiec—dla powiększenia swego terytorjum, Czech albo Litwin—dla wyrównania jakichś tam zadawnionych, a może tylko urojonych pretensyj, albo Tatarzyn lub Turek—poprostu dla łupu, jak ongiś bywało,—nie.

Przeciw nam, przeciw katolickiej Polsce, stawa dziś szatan i tem zacieklej, że katolicka, że dotąd zawsze wierna Chrystusowi.

Rozpoczął generalną ofensywę na całym świecie, by zniszczyć chrześcijaństwo, by się *pomścić na Chrystusie*, który go zmiażdżył przed dziewiętnastu wiekami — swym Krzyżem. Prowadzi ją i w Polsce.

Chwyta każdą ludzką duszę, która mu się poddaje, i używa za narzędzie do walki z *„Tym Nienawistnym"*. Pijanica, cudzołożnik, bluźnierca, świętokradzca, morderca — wszystko dla niego dobre, byle mniej światła, byle więcej piekielnych ciemności.

A gdy ich usidli, opęta, nienawiścią Boga i ludzi przeżre, wtedy połączy tę gromadę niewolników w dobrane towarzystwo—dla spotęgowania zła.

W towarzystwie przybywa odwagi.

Mniejsza o to, jak się owo towarzystwo nazywa — czy tajny *„sanhedryn"*, w którym się gromadzą *„synowie djabła"*, czy *„loża masońska"* z czarnymi zaprzańcami, czy „bolszewicka jaczejka" z czerwonymi towarzyszami, których do obłąkania doprowadza nienawiść, rozpusta i butelka — wszystko dla niego dobre, byle zgnębić *„Znienawidzonego"*.

„Precz z Chrystusem, precz z Kościołem, precz z katolicką Polską!" wyje piekło.

„Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!"

Cóż ci złego Chrystus uczynił?

Wszystko! On jest światłością, On dobrocią i miłością, On sprawiedliwością, a ja tego znieść nie mogę!

Nienawidzę, zemsty łaknę!

Czy jest kto w Polsce, co tego nie słyszy, nie widzi?

Kto jeszcze tak ciemny, niech przeczyta zbiorowy list

naszego Episkopatu. Znajdzie tam zło palcem wyraźnie wskazane: propaganda niewiary, niemoralności, rozwodów, mordowania dzieci, bolszewizmu, słowem *burzenie Królestwa Chrystusowego, a budowanie państwa szatana.*

Polska państwem szatana! Straszna myśl! Nawet sumienia chcą upaństwowić — wygnać z nich Boga, wprowadzić szatana.

Naród widzi, słyszy i wzdryga się.

Z jego duszy płynie coraz potężniejsze ku Niebu błaganie: *„Panie obróć w głupstwo radę bezbożnych! Zetrzyj w proch i nicość pychę szatana! Daj nam promienne zwycięstwo Krzyża! Daj nam corychlej ujrzeć w Jego blaskach odrodzoną, szczęśliwą Polskę Chrystusową! O Maryo, uproś nam nowy cud nad Wisłą!*

Niedość biadać i modlić się! Trzeba pracować i walczyć!

Cud nad Wisłą w 1920 dał nam Bóg i nasz wysiłek ofiarny.

Nowy cud nie inaczej się zrodzi, tylko z łaski Bożej i naszej ofiary.

Wielu tego nie rozumie, albo pojąć nie chce.

Przemawiałem w jednym z warszawskich kościołów do mężczyzn, specjalnie na tę konferencję zaproszonych. Po konferencji nastąpiło zebranie na sali, zapisywanie się do apostolstwa Najśw. Serca Jezusowego. Ks. proboszcz zapisywał, ja gawędziłem na boku z gromadką młodych.

Jeden z nich wyciąga z kieszeni gumę nalaną ołowiem i potrząsa nią zawadjacko:

— „Proszę księdza, wszystkiemu winni żydzi, a to na nich argument. Jak zdzielę którego, już leży na ziemi".

— „Odłóż to na bok, szkodniku i psuju sprawy Bożej!— odparłem mu surowo — Żydzi, o ile walczą z Chrystusem, są narzędziami szatana. Ale takiemi samemi narzędziami są wszyscy, którzy się oddają grzechowi: pijacy, rozpustnicy,

złodzieje, mordercy. Tacy djabła nie zwyciężą, bo w nich samych djabeł siedzi. Szatana pokonają tylko dusze ofiarne, uświęcone łaską Bożą.

Rozumiesz?..."

Zawstydził się i zamilkł, ale czy zrozumiał? Być może. Jestem wszakże więcej niż pewny, że nie został przekonany i nawrócony. Na jego bezczelnej twarzy czytałem, że do dziewek i butelek często zagląda, a takich nałogów niełatwo się pozbyć.

A jednak pozbyć się trzeba za wszelką cenę, choćby po krwawej walce z samym sobą. Takie zwycięstwo wewnętrzne będzie *pierwszym cudem nad własną Wisłą.*

Nie tylko jednak te grube nałogi zdeptać musimy, ale i owe subtelniejsze, które tem są niebezpieczniejsze, że osłaniają się pozorami dobra, postępu, wolności niczem nieskrępowanego rozwoju wszystkich władz i popędów człowieka.

W mężczyznach przeważa pycha, ta zwarjowana pycha XX wieku, która sobie samej przypisuje zasługę dokonanych wynalazków i myśli, że wszystko może. Wszak już piorun rzuciła pod swoje stopy, a na skrzydłach wichru niemal pod gwiazdy się wzbija! A czego jeszcze dokona...

I ta głupia męska pycha, która przy całej nadętości swojej tak jest bezsilna, że nawet w małem gniazdku rodzinnem porządku i harmonji utrzymać nie umie, deklamuje dziś o suwerennej godności człowieka, o jego niczem nieskrępowanej wolności, o uprawnieniu wszystkich jego zachcianek! W jej pojęciu człowiek sam sobie jest panem, sam prawem i sędzią! Tylko nie chce dodać, że również sam sobie często służy za kata.

Pycha to najcięższy grzech mężczyzny XX wieku. Za nią idą upodlenie i niewiara, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje.

Jeśli chcemy, aby Pan Bóg do nas się przybliżył, rozumowi jasność i mądrość przywrócił, w życiu porządek zaprowadził — zdepczmy bez miłosierdzia szatana pychy.

Kobiety również grzeszą pychą, ale płytszą i słabszą, a na imię jej próżność. Zwarjowały na punkcie swoich wdzięków i piękności i wysilają się, aby ją podnieść w oczach ludzi. Ubierają się, malują, czernią, pudrują, fryzują jaknajdziwaczniej, najkrzykliwiej, byle tylko oczy ludzkie zwrócić na siebie i wyżebrać choć za grosz uznania. Co za bogińki! Klękajcie narody! A to tylko zgniłe, cuchnące purchawki. Z coraz większem lekceważeniem, pogardą i nawet ze wstrętem każdy rozumny człowiek od nich się odwraca.

Niedługo czekać, a przyjdzie i pomsta za to, że zła kobieta gubi Polskę, a dobra, niby dobra, temu nie przeszkadza.

Kobieto! zdepcz corychlej szatana próżności, który cię popycha w przepaść zmysłowości. Ubieraj się skromnie i celowo, nie dla oka ludzkiego, lecz dla własnej rozumnej potrzeby. Bądź sobą, a nie lalką bezduszną.

Za pychę i próżność Bóg karze sromotnemi upadkami. Im więcej duch się wynosi i Bogu należnego posłuszeństwa odmawia, tem niżej się schyla pod jarzmo ciała, tem haniebniej upada.

Niewola cielesności jest charakterystyczną cechą naszej epoki, największem poniżeniem pysznego człowieka. Napróżno usiłuje on upozorować ją hasłami postępu i wyzwolenia z przesądów średniowiecznych. Prawdą pozostaje, że człowiek dzisiejszy, z chwilą, gdy zrywa z Bogiem, staje się bydlęciem.

I szatanem. Dla zadowolenia pychy i nasycenia zmysłowości potrzeba pieniędzy. Zdobywa się je bez skrupułów. Życie mnoży przerażające przykłady.

„Muszę dojść do pieniędzy choćby po trupach" — wyraził się taki młody szatan w Warszawie. Żałuję, że go nie słyszałem, bo na takich są pewne skuteczne środki trzeźwiące.

Opatrzność je czasami masowo stosuje. Pan Jezus zamknął je w krótkim nakazie: *„Rozdaj, co masz, ubogim, a będziesz miał skarb w niebie"*.

Zdepczmy szatana chciwości, dopóki nam jeszcze piekielnego tańca nie wyprawił!

Zdeptać szatana pychy, zmysłowości, chciwości — oto pierwszy wewnętrzny cud, który ma się dokonać w każdej duszy. Będą ich miljony, a z nich urośnie jeden wielki zewnętrzny cud polski, nowy *„cud nad Wisłą"* — zwycięstwo Chrystusa nad szatanem w naszem życiu publicznem i państwowem.

Tego się nie dokona grą polityczną, ani żadnym gwałtem zewnętrznym, bo wszelkie podstępy rodzą nowe podstępy, a gwałty mnożą gwałty. Przekleństwem złego czynu jest, że płodzi nowe złe czyny. Zło w ten sposób potężnieje, a odrodzenie ducha, zamiast się przybliżać, coraz bardziej się oddala.

Chrystus tylko naszem odrodzeniem!

Chrystus naszem zbawieniem!

Tak głosi hasło Jubileuszowe.

„Szatan zwyciężony".

Wpadła mi w tych dniach do ręki książka pod powyższym tytułem. Napisała ją w tym roku kobieta — M. J. Jeleńska.

Możnaby dla dzisiejszej kobiety nabrać najgłębszej pogardy i obrzydzenia, gdy się patrzy na bezmyślność, próżność i podłość tych „nowoczesnych". Ale na szczęście są jeszcze mądre i uczciwe, mało powiedziano—są i święte, które ratują honor niewiasty, honor Polki. Do nich należy autorka. W książce swej *„Szatan zwyciężony"* daje na 159 str. mądrą, głęboką i choć bez cienia polemiki, ale bardzo mocną, odpowiedź na inną głośno reklamowaną, ale głupią, fałszywą książkę i bez talentu napisaną,—książkę treści wręcz przeciwnej.

„Szatana zwyciężonego" przeczytałem prawie jednym tchem, aż nocy zarwałem.

Czcigodna autorka daje w niej pięć coraz potężniejszych obrazów na tle tragedji dusz, uwiedzionych przez szatana, i zmiłowania Bożego nad niemi — w pięciu rozdziałach, osnutych na zdarzeniach prawdziwych: *„Rozmowa z szatanem. Odstępca. W ostatniej godzinie. Znamię Kaina. Tajemnica szatana"*.

Spotkał ją zaszczyt nielada, że praca jej została wydana przez *Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu.*

Książkę tę, powinni przeczytać wszyscy: *kapłani i świeccy.*

Nasunęła mi ona następujące myśli i postanowienia.

Szatan przedewszystkiem nas otumania i ogłupia, a potem robi z nami, co chce.

Pomagają mu w tem liczne sługusy, strojące się w togi uczonych i profesorów, albo w płaszcze artystów i literatów, lub choćby tylko w liberje zwykłych dziennikarzy.

Djabeł im podszepnął, a oni wmówili w ludzi że *„catholica non leguntur" „rzeczy katolickich się nie czyta"*, bo są nudne, nie dają dreszczów i t. p.

Udało się djabłu. Wielu uwierzyło. Odpowiedzmy na to kłamstwo potężnem hasłem, które usłyszy i za którem pójdzie, cała Polska: **Catholica leguntur! Tylko rzeczy katolickie czytać będziemy!** *Precz z literacką i dziennikarską prostytucją! Precz z kłamstwem i brudem! Precz z omamianiem umysłów i zatruwaniem serc!* **Precz z żydowsko-masońską trucizną!**

A jak się na niej poznać?

Szukaj stempla Akcji Katolickiej.

Szukaj stempla firmy czysto katolickiej.

Nie daj ani grosza na rzecz niepewną.

Szatana zwyciężysz prawdą katolicką!

Ks. M. Wiśniewski.

Dobroć bez dogmatu.

I.

Nie od dzisiaj datuje się spółzawodnictwo pomiędzy niewiarą a wiarą (religijną) na polu moralności. Niewiara czyni potężne wysiłki w kierunku wykazania, sposobem doświadczalnym, zbędności dogmatu, że i bez niego życie moralne jest zupełnie możliwe; owszem, że właśnie dopiero wtedy ono rozkwitnie w całej pełni. Szczególnie szkodliwi są pod tym wzglę-

dem romantycy niewiary, którzy nietylko wierzą naprawdę w możliwość moralności bez dogmatu, ale i uważają dogmat za przeszkodę do jej rozkwitu. Według nich bowiem dogmat rozdziela ludzi, kłóci ich między sobą, powoduje wybuchy fanatyzmu, prowadzi do wojen domowych i międzynarodowych, słowem, zabija w człowieku dobroć, która jest nieodzownym podkładem moralności. Wszak człowieka moralnego określamy jako dobrego. Z takiem pojmowaniem sprawy, naturalnie, łączy się niedowiarcza wiara we wrodzoną dobroć natury ludzkiej; niedowiarcza, gdyż ona zaprzecza skażenia tej natury przez grzech pierworodny. Nie Bóg zatem, Dobroć Najwyższa, lecz natura ludzka sama przez się jest źródłem dobroci w świecie ludzkim, a dogmat ją burzy.

Przyznajemy, że dogmat istotnie ludzi rozdziela i wrogo ich sobie nawzajem przeciwstawia. Stwierdził to sam Zbawiciel: „Nie mniemajcie, żebym przyszedł pokój rzucać na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego, i córkę przeciw matce jej, i niewiastkę przeciw świekrze jej; i będą nieprzyjaciółmi człowieka domownicy jego".

Co jest tym mieczem Chrystusowym, który rozłącza nawet członków rodziny? Prawda Boża, dogmat, owszem, samo Imię Chrystusa. Drogą apostolstwa ten miecz spadł na świat pogański i, temsamem, do walki go wyzwał. Wina jej wszakże nie po jego stronie, lecz po stronie pogaństwa, po stronie skażenia natury ludzkiej, którego ono było przejawem. „Oto Ten położon jest... na znak, któremu sprzeciwiać się będą". Celem dogmatu Chrystusowego jest zbawienie świata. To jedyna płaszczyzna, na której może nastąpić zgoda powszechna, zakwitnąć pokój. Pokój, jakiego świat dać nie może. Skwitować ze zbawczego dogmatu równałoby się skwitowaniu ze zbawienia, skazaniu świata na ostateczny upadek moralny, na przechylenie się kryzysu religijno-moralnego na stronę przepaści. Puszczenie więc na ziemię miecza dogmatu było koniecznym warunkiem podźwignięcia jej z upadku. Było—w owych czasach przesilenia świata starożytnego i jest znowu dzisiaj.

Zbezbożniały spowrotem świat nie rozumie tego, jak nie rozumiał ówczesny. Ale, w przeciwieństwie do ówczesnego, dzięki istnieniu spółzawodnictwa chrześcijańskiego, — w części swojej lepszej, nie tej przewrotnej, co świadomie dąży do znieprawienia społeczeństw chrześcijańskich,—rozumie on przynajmniej konieczność moralności. Stąd szaleńcze próby utrzymamania jej, czy stworzenia, pomimo dogmatu i, nawet, przeciw dogmatowi.

Jednym z największych mocarzy w tej syzyfowej pracy był filozof z Jasnej Polany, Lew Tołstoj, który, naskutek reklamy żydowskiej, obejmującej cały świat cywilizowany, zdobył wpływy światowe i swoje piętno na całym świecie wycisnął.

Sławna jest jego nauka, rozwinięta na tle słów Chrystusowych o niesprzeciwianiu się złemu: „A Ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu, ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nadstaw mu i lewego; a temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz". (Mat. 5. 39, 40).

Żeby lepiej ową tołstojowską naukę zrozumieć i ocenić, wyjaśnijmy sobie wprzódy ten tekst ewangeliczny, na którym została osnuta.

Przedewszystkiem należy zauważyć, że mowa tu nie o złem, samem w sobie, lecz o złem w człowieku, czyli o człowieku złym. Albowiem, gdy chodzi o złe, czy zło moralne, samo w sobie, to cała religja i całe Pismo święte są nastawione na sprzeciwianie się jemu. Że chodzi o złego człowieka, wynika to z okoliczności, iż będący w mowie tekst stanowi przeciwstawienie do słów, które go poprzedzają: „Słyszeliście, iż powiedziano: oko za oko, a ząb za ząb". Chrystus więc uczy poprostu, żeby się nie mścić, ale, przeciwnie, żeby ustępować, znosząc krzywdę cierpliwie.

Rzecz również jasna, że nadstawiania drugiego policzka nie należy rozumieć dosłownie. W razie przeciwnym, dopuszczałoby się do jeszcze większej obrazy Boga przez złego bliźniego dla własnej zasługi. Byłby to egoizm duchowny na

koszt bliźniego, gdy prawdziwa miłość wymaga, by go uchronić od grzechu. Przeciw temu wskazaniu zdrowego rozsądku zgrzeszył kiedyś w prasie pewien ksiądz, entuzjasta radości życia, kiedy kazał okradzionym szukać pociechy w radości złodzieja z powodu złodziejskiego nabytku. Tymczasem to powinno być powodem jeszcze większego smutku, aniżeli poniesiona strata materjalna.

Chrystus Pan własnym swoim przykładem okazał, że Jego słów o nadstawianiu drugiego policzka nie należy brać dosłownie, kiedy, sam otrzymawszy policzek z ręki pachołka Annaszowego, zaprotestował: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mię bijesz?" (Jan, 18, 23).

Podobnie i zalecenia, by puścić i płaszcz, nie należy rozumieć bezwględnie. Nie zawiera ono w sobie zakazu słusznej samoobrony, choćby w sądzie, lecz tylko mściwości. Bronić się wolno, byle bez żądzy zemsty, która zwykle prowadzi do krzywdzącego stronę przeciwną odwetu. Przeciw temu wskazaniu rozsądku zbłądzili nowochrzczeńcy, którzy, wziąwszy odnośne słowa jako bezwzględny rozkaz, uczyli, iż chrześcijaninowi nie godzi się ani pozywać do sądu, ani, będąc pozwanym, się bronić.

Powtóre, z całą siłą trzeba podkreślić, że nakaz ogólny niesprzeciwiania się złemu odnosi się wyłącznie do dóbr osobistych: materjalnych, fizycznych i moralnych, t. j. mienia, zdrowia i dobrej sławy; żadną zaś miarą nie może się odnosić do dóbr społecznych — ziemskich, czy nadziemskich, jak ojczyzna, własność publiczna, religja i t. d. Tych dóbr, przeciwnie, każdy ma obowiązek bronić aż do ofiarnego złożenia życia w ich obronie. Te dobra, to nie własny „policzek" — cześć własna, ani też „płaszcz" — własność osobista. To dobra, których zachowania i nietykalności wymaga dobro społeczne i chwała Boża.

Jakże inaczej pojął i wykładał zajmującą nas naukę ewangeliczną Lew Tołstoj!

Wezwanie Chrystusowe do niesprzeciwiania się złemu

tłumaczył on jako nakaz bezwzględnej wobec jego przejawów bierności. Wskutek tego, podobny w tem do Lutra, który uważał walkę z Turczynem w obronie Krzyża za wzbronioną, — potępiał on bezwzględnie wojnę, jakoby zło moralne absolutne i zarazem najwyższe, obejmując takiem potępieniem również i wojnę obronną. Z tego stanowiska, jakkolwiek spółczuł Polsce w jej niewoli, przecież potępiał nasze zbrojne ruchy wyzwoleńcze, już nie jako błędy polityczne, lecz jako zasadnicze błędy moralne, jako występki. Sądził, że — nie już bohaterska, na wzór Chrystusa i Jego naśladowców, męczenników, lecz poprostu barania bierność wobec prześladowców zdolna jest sama przez się ich rozbroić i do wynagrodzenia wyrządzonej krzywdy skłonić.

Istotne bowiem męczeństwo bynajmniej nie jest bierne, jakiem się ono wydaje z pozoru. Przeciwnie, jest ono najpotężniejszym, na jaki człowiek zdobyć się może, i zwycięskim aktem oporu duchowego. Przez nie człowiek oddaje ciało na pastwę prześladowcom, by obronić ideały ducha, które oni chcą mu wydrzeć. Na zniszczeniu życia fizycznego kończy się samych piekieł potęga i z walki z niemi męczennik wychodzi zwycięscą. Nie oddał im swych umiłowań, nie zaprzał się ich, uniósł je z sobą w zaświaty: a na ziemi pozostawił najwymowniejsze z wymownych świadectwo, złożone prawdzie. Stąd płynie podbójcza moc w stosunku do żywych, do samych oprawców; moc, którą Tertuljan ujął w klasyczne i nieśmiertelne słowa: „krew męczenników nasieniem chrześcijan". Stąd też wyrażenie kościelne o męczennikach: „fecisse martyrium" — „wykonał męczeństwo" — męczeństwa czyn bohaterski.

Nakaz opierania się przeciwnikom dogmatu aż do męczeństwa zawiera się domyślnie w słowach Chrystusowych, budzących męstwo w obliczu zapowiadanych prześladowań: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą!"

Ba! Nawet i tam, gdzie chodzi o dobra osobiste, nauka

Chrystusowa nie nakazuje stanowiska biernego. „Niesprzeciwianie się złemu” to tylko metoda, której celem jest również zwycięstwo dobrego. Wyraża to św. Paweł w liście do Rzymian (12. 21): „Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem". Więc znowu nie bierność, lecz czyn: czyn, w zasadzie tożsamy z męczeństwem, wyłączający tylko zemstę, nie walkę. Zemstę, która wydaje się czynem, wyładowaniem energji, a w istocie jest poddaniem się nieujarzmionemu odruchowi, przejawem skażenia, słabości.

Krótko mówiąc, jestto metoda płacenia chlebem za kamień. Wymaga ona wielkiej siły ducha, by opanować samego siebie, a skutkiem jej jest zwycięstwo: „bo, to czyniąc, węgle ogniste gromadzisz na głowę jego”, t. j. przeciwnika, — mówi Apostoł. To znaczy: zawstydzasz go, okazując się wyższym i mocniejszym odeń, pędzisz mu do głowy krew zawstydzenia, tak, iż głowa zda się goreć, jakbyś na nią węgle gorejące sypnął.

Gorszą się tem okrutnie bojownicy bezbożnictwa. Co za wyrafinowana mściwość! Tylko chrześcijanie mogą być tak okrutni, by węgle ogniste sypać na głowę bliźniego; do tego jeszcze i tak przewrotni, by to podawać za miłości szczyt!

Ten jednak sąd bezbożnicki podkreśla aktywność, czynność, ukrytą w zasadzie niesprzeciwiania się złemu: niesprzeciwiania się mu metodą jego własną, okiem za oko, sińcem za siniec.

Błąd Lwa Tołstoja w tłumaczeniu owej zasady, zarówno zresztą, jak i wogóle ducha morału ewangelicznego, jest wynikiem usunięcia zeń dogmatu. Tołstoj, choć taki niby ewangelista, nie wierzył w Bóstwo Chrystusowe, ani nawet w Boga, wślad zaś za tem nie wierzył i w istnienie szatana, związane z wiarą w Boga mocą faktu religijno-historycznego, że szatan wystąpił na widowni dziejów już u rajskiej kolebki rodzaju ludzkiego, wprowadził weń czynnik zła i spowodował ratownicze zstąpienie Boga na ziemię.

Przez szatana zło istnieje na ziemi realnie, on bowiem

jest jego uosobieniem i twórcą, podobnie jak Bóg jest uosobieniem i źródłem dobra. Tołstoj tego nie uznaje. Dla niego wiara w byt szatana i jego rolę na ziemi jest szkodliwym przesądem; rzekomo zaś dobry z natury człowiek uosobieniem zła być nie może. Słowem, realnie zło na ziemi nie istnieje. Jest ono tylko błędem przypadkowym, niema w niem złości nieprzejednanej, jest ono, w gruncie rzeczy, dobrocią podszyte, a bynajmniej się nie maskuje, aby uwodzić. Nie tylko więc nie potrzeba, ale i nie należy się mu sprzeciwiać. Przez to się je tylko rozdrażnia, rozognia. Ono samo, zawstydzone, ustąpi, gdy zachowamy się wobec niego biernie, gdy jego inkwektywy przyjmiemy z dziękczynieniem, bez żadnej próby oporu nie tylko fizycznego, ale i duchowego.

Tak oto powstała idea dobroci tołstojowskiej, liberalnej, bez dogmatu, zgodnej zupełnie z duchem czasu, a znajdującej w przyrodzie podobieństwo w pozbawionych ukostnienia mięczakach.

Jestto dobroć zła, w najwyższym stopniu niebezpieczna i, jakkolwiek zdaje się ona prześcigać dobroć, wiarogodnie chrześcijańską, przecież, w gruncie rzeczy, jest wsteczna. Czyniąc Augustynowe „magnos passus extra viam"—„wielkie kroki poza drogą"—drogą prawdy ewangelicznej, toruje drogi złu i gotuje mu triumf ostateczny.

W miłości rodzicielskiej usprawiedliwia ona wstrętną „Affenliebe" (miłość małpią), przez usta matki proszącą rozkapryszonego bachora o uderzenie „w papę", byle się bachor uspokoił,—i prowadzącą „maminych synków" do zguby. W miłości ludu staje się romantyczną głupotą, która ten lud znieprawia, jak ją w samym Tołstoju osądzili właśni jego chłopi, obdarowani przez niego ziemią. „Krugom durak!" — orzekli. W miłości ojczyzny wiedzie do heroizmu niewoli, o którym w petersburskim „Przeglądzie Wojska" rzekł Mickiewicz, że jest „psu zasługą, człowiekowi grzechem". Miłość ludzkości wyradza w podły, międzynarodówkowy, odpowiadający planom międzynarodu żydowskiego, kosmopolityzm. Wreszcie na

polu życia religijnego rodzi obojętniactwo, ową mdłą letniość, o której mówi Apokalipsa: „bodajeś był zimny, albo gorący; ale, iżeś letni, pocznę cię wymiatać („evomere") z ust swoich".

Jednocześnie ta dobroć zapewnia złu pełną swobodę w oczekiwaniu nawrócenia się jego pod czarem jej bezrozumu. Bo niemasz rozumu tam, gdzie braknie dogmatu, owocu inteligencji. Inteligencji ludzkiej, gdy chodzi o dogmat naturalny; boskiej, gdy chodzi o dogmat objawiony. Niemasz rozumu tam, gdzie go obrócono na zniszczenie najistotniejszych jego płodów. Tam jest szaleństwo.

Taka dobroć może tylko torować drogę rewolucji, czyli wyładowania całej energji szatańska, zaszczepionego w człowieku przez szatana. W samej bowiem istocie jej ujął rewolucję De Maistre, określając ją jako szatańską.

Toteż wdzięczne Lwu Tołstojowi Sowiety uznały go za pisarza swojego i nie tylko nie skazali pism jego na zniszczenie, lecz otoczyli je kultem, dokonywując pełnego ich wydania w kilkudziesięciu tomach. W roku 1933 wyszedł tom 32, zawierający pełny tekst „Zmartwychwstania". Z tej okazji gazeta sowiecka „Wieczerniaja Moskwa" doniosła, że „w swoim czasie cenzura (carska) wyrzuciła z tekstu całe rozdziały, stronice, osobne wyrażenia i zdania. Z całego rozdziału 39-go, opisującego obrzędy cerkiewno-prawosławne, pozostało jedynie pierwsze zdanie: „Nabożeństwo się zaczęło". Jeśli wierzyć owej gazecie sowieckiej, to i redaktor „Niwy", Siemiontkowskij, zajął się „poprawieniem" Tojstoja i wniósł do rzeczonej powieści „więcej niż tysiąc odsiebiecin"[1]). Teraz Sowiety dały „pokrzywdzonemu" pisarzowi pełne zadosyćuczynienie, dopełniając go jeszcze zapewne „odsiebiecinami" bolszewickiemi.

Zważywszy na psychologiczne niepodobieństwo wyżycia, na dalszą metę, bez jakiegokolwiek dogmatu, tołstoizm jest wprost skazany na rolę narzędzia w ręku wywrotowców.

[1]) W oryginale: „otsiebiatin", t. j. dodatków lub przeróbek od siebie, mianowicie od wydawcy.

Arcyfanatycy bezbożnictwa, wręcz satanizmu, podchwytują tołstojowską tolerancję bez dogmatu: bez Boga i bez szatana, by z jej pomocą usypiać czujwierzących, a tymczasem, zamiast dogmatu chrześcijańskiego, podstawiać swoje antydogmaty. Pod zabójczym zaś wpływem tych antydogmatów, wzięta z Ewangelji dobroć ulega gruntownemu wynaturzeniu i przeistacza się w złość. Trzy promienie dobroci ewangelicznej: wolność, równość, braterstwo — stają się promieniami czarnoczerwonemi. Wolność wyradza się w tyranję, bo to wolność samego tylko zła, które ją wzięło w monopol; równość wyrodnieje w uprzywilejowanie bezbożników, a wyjęcie spod prawa zbożnych; braterstwo, formalnie, kurczy się do zasięgu sekty, jej „braci", czy „towarzyszów", w stosunku zaś do reszty staje się wilkołactwem. Powiedziałem: formalnie. W istocie bowiem także i stosunki między „braćmi" i „towarzyszami", jako oparte na egoizmie, urzczywistniają zasadę Hobbesa: „człowiek człowiekowi wilkiem". Względnie: wilkiem „brat" „bratu".

Tak z dobroci bez Boga wywija się dobroć szatańska, wyzwalająca miłościwie złe instynkty z pęt dekalogu, a pętająca cnotę.

Wytwór typowo słowiański, spłodzony z cudzołożnego i świętokradzkiego gwałtu, dokonanego przez liberalizm na Ewangelji, tołstoizm jest niebezpieczny szczególnie dla mięczakowatych natur słowiańskich. Swoistą dobrocią uewangelicznia on karygodną słabość wobec zła wogóle, w szczególności wobec maksymalnego jego wcielenia—rewolucji. Jest też ojcem oportunizmu i demagogicznej gonitwy za popularnością, pod których płaszczykiem uprawia się pospolicie prywatę.

Brak silnego kośćca dogmatycznego jest słabością osobliwie polską.

W r. 1901 „Kurjer Polski" (pod redakcją L. Straszewicza) ogłosił konkurs na pytanie: jaka jest nasza główna wada narodowa. M. in. zabrała głos popularna wówczas w Warsza-

wie hr. Plater-Zyberkówna, założycielka Chyliczek. W odpowiedzi wydała całą broszurę o stu przeszło stronach (1902). Odpowiedź ta da się ująć w dwa wyrazy: brak zasad. Spierałem się z autorką na łamach warsz. „Słowa" o duszoznawcze źródło tego braku, wskazując je nie w braku intelektualizmu, którego raczej przerost w duszy polskiej stwierdzamy, lecz w braku charakteru, siły woli, wytrwałości. Zresztą, w zasadzie rozwiązanie autorki podzieliłem. I do dziś je podzielam. Owszem, w niem się utwierdziłem. Brak zasad, brak mocnego kośćca dogmatycznego, wskutek miękkości charakteru.

Stąd rodzi się typowa bierna dobroć polska. Pozwala ona ciosać sobie kołki na głowie, grać na nosie, dmuchać w polską kaszę, w polskim popiele piec cudze kasztany, odchuchiwać żmije za polską pazuchą, ślepo poddawać się modnym prądom umysłowym, szych blagi brać za złoto szczerości, mozolić się nad kwadraturą koła, topić zasadę w płytkiem „kochajmy się"; — natomiast każe nienawidzieć i łamać ludzi zasad, albo przyjaźnie im radzić: na zasadzie daleko nie zajedziesz!

Dlatego Słowacki w twarz rzucił Polsce bolesne dla siebie samego oskarżenie, że jest „pawiem i papugą narodów". Dlatego i Mickiewicz, przez usta Podkomorzego z „Pana Tadeusza" wyszydza małpujących Francję paniczów, przyczem również padają wyrazy „małpa" i „papuga"; i stwierdza, że i starszyzna fircykom oprzeć się nie śmiała, że krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory",

„Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi,
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi".

Czemże nas chwycił za serce Paderewski, jako premjer, jeśli nie dobrocią? Lecz dobroć jego okazała się rychło typową dobrocią polską o giętkim kręgosłupie dogmatycznym i zraziła ku niemu, jako mężowi stanu, ludzi mocnych, którzy wraz z całem społeczeństwem polskiem — poza wywrotowcami — witali go byli jak zbawcę Ojczyzny. Dobroć naszego światosławnego wirtuoza i gorącego patrjoty okazała się tem szko-

dliwszą, że skojarzyła się w nim z jego demoliberalizmem, mimo że ona, ze swej strony, wpłynęła korzystnie na jego demoliberalizm. Również i na pewną jego przynależność, harmonizującą z jego światopoglądem demoliberalnym, a na którą wskazuje fakt, rozgłoszony w swoim czasie przez prasę zagraniczną, że wśród wszystkich delegatów na Konferencji Pokojowej w Wersalu jeden tylko Dmowski nie był masonem.

Zato nie lubimy, aż do nienawiści, rzadkich u nas ludzi mocnych, ludzi twardych zasad. Okazujemy moc tylko w ich zwalczaniu, jeśli to są swojacy, gdyż w stosunku do obcych tchórzymy. Jeżeli chcemy mocy i rozkoszujemy się deklamacją „mocarstwową", to pod warunkiem, żeby ta moc była... bezmocna w czynie, szła nam na rękę, nie dotykała nas osobiście, a tylko naszych przeciwników. W następstwie takich nastawień, wpadamy w moc ludzi czynu, ideologicznie mniej pożądanych, lub zgoła niepożądanych, no i rozkwita u nas serwilizm.

Ileż jednak jest prawdy w słowach Marszałka, określających nas, jako „naród idjotów"! Trzeba tylko odjąć im ich jaskrawość w formie, a bezwzględność w treści no i skierować je przedewszystkiem w stronę ludzi bez wiary lub wiary martwej, zatem w wielkiej mierze obozu, który chciał naród sanować (uzdrawiać), okazał się zaś godnym wezwania Chrystusowego: „lekarzu, ulecz wprzódy samego siebie"; i do którego cisną się zewsząd żywioły, które nawet jeden z jego wodzów, p. Prystor, nie bez wiedzy zapewne wodza głównego, tak tęgo wychłostał.

Jako jedna z wad mięczakowatej dobroci polskiej występuje przecenianie wersalskości w stosunkach wzajemnych. W jej imię, nawet notoryczne chamy szafują zarzutem brutalstwa wobec ludzi mocnych, a uczciwych.

Moc istotnie łączy się często z wadą brutalstwa; lepsza ona wszakże razem z tą swoją wadą, niżeli obłudny, zakłamany, konwencjonalny wersalizm.

Warto tu przytoczyć trafny „Sinngedicht" (epigramat,

ucinek) Lessinga, wprawdzie masona, jednak nie pozbawionego zdrowego rozsądku:

„Gross willst du auch und artig sein?
Marull, was artig ist, ist klein!"

To znaczy: „Chcesz być wielkim i grzecznym zarazem? Marullu, co grzeczne, to i małe"!

Wersalstwo pasuje do salonu, lecz nie do pola walki. Wymagają go wszakże szczególnie demokraci i wolnomyśliciele od bojowników sprawy Bożej. Wymagają go ci, którzy sami traktują swoich przeciwników, jakoby kanalję. Oczywiście, pod osłoną tego wymagania chodzi im o moralne ich rozbrojenie. Te łżewersalskie lisy mają wersalstwo tylko na wywóz, jak żydzi wszelkie teorje wywrotowe.

Zdarzają się wszakże i bezbożnicy układni. Wysilają się oni na to, by układnością, jak atutem, bić bardziej krewkich obrońców Krzyża; jednocześnie zaś w sposób, wołający o pomstę do Boga, obrażają elementarną uczciwość w walce. Nie mogąc odeprzeć zwycięskiej prawdy katolickiej, tem gorliwiej czepiają się formy, podsuwając przytem przeciwnikom, z pomocą wykrętnych dowodzeń, wykrętność, czyli to, co czynią sami.

Ale takie postępowanie jest w porządku bezbożnickim. Nie o bezbożników właściwie tu chodzi. Gdy mowa o nich, nie może być mowy o jakiejkolwiek dobroci, prócz tylko obłudnych jej pozorów.

W nieporządku katolickim jest i należy tu do rzeczy to, że mamy wielu, zbyt wielu, katolików, nawet duchownych, którzy niechcący sekundują bezbożnikom, biorąc ich w dobrotliwą obronę przeciw zbożnym walecznikom. Tyle i takich przesadnych stawiają im wymagań, tak ich karcą za wszelkie przeciw tymże uchybienia, tak ich pętają, że nie można byłoby się ruszyć, gdyby to wszystko wypadło brać do serca.

Są wręcz irracjonalni, bezdogmatyczni praktycznie. Sądzą tak, jakgdyby wraz z Tołstojem nie wierzyli ani w szatana, ani w grzech pierworodny. Ulepieni z samej tylko dobroci, własną dobrocią mierzą ludzi złych. W złość ich nie wierzą

Niema ludzi - szatanów, niema złowierczych zaślepieńców, są tylko ludzie słabi i ciemni, zresztą najlepszej woli. Nawrócić ich łatwo, byle ich tylko nie drażnić, byle im bez końca przebaczać — nie już krzywdy osobiste, lecz ich robotę szatańską. Prostujmy jeno my, Boga obrońcy, własne krzywizny moralne to znaczy to, co nasi dobrociowcy za krzywizny uważają, czyli mniej więcej, tosamo, co bezbożnicy, masoni i wszelacy inni sekciarze. Jeżeli grzech pierworodny w swoich skutkach istnieje, to raczej w nas, wiernych Bogu, niżeli w odstępcach. My raczej błądzimy przez pozbawione uprzejmości podchodzenie do biednych niedowiarków i jesteśmy sprawcami zacinania się ich w uporze, rozpalania się ogniem nienawiści. Nieomal wychodzi na to, że Kościół pozostał wprawdzie przy dogmacie, lecz miłość bliźniego, dobroć, przeniosła się do antykościoła. A jeśli tak, to dogmat nasz okazuje się bezsilnym w kierunku etycznym; owszem, nawet szkodliwym, zatem — precz z dogmatem!

Nie drażnić! Nie godzi się!

Któż z nas drażni celowo, drażni, by drażnić? Drażnimy mimowoli, temsamem, że głosimy dogmat, że budujemy kościoły, stawiamy krzyże przydrożne, wydajemy i szerzymy prasę katolicką, zbieramy groszakowe składki na misje i t. d. To właśnie za zbrodnie poczytują nam bezbożnicy, to ich drażni. Poniechajmyż tego wszystkiego, by ich nie drażnić! Okażemy przez to potęgę dobroci, płynącej z wiary w Boga, i podbijemy bezbożników pod Jego panowanie, i raj na ziemię powróci.

Przykładzik. „Strzelec" prosi proboszcza o poświęcenie kamienia węgielnego pod swoją strzelcówkę. Proboszcz zgadza się, lecz stawia warunek. Żąda, by organizacja zrehabilitowała się z winy publicznej obrazy moralności. Dotąd hardo odmawiała tego. Nie zaprzeczała faktu, jeno miała odmienne zapatrywanie na stronę jego moralną. Przywłaszczyła więc sobie autorytet w rzeczach moralności i zmierzała do podporządkowania so-

bie autorytetu Kościoła. Warunek został odrzucony, poświęcenie nie nastąpiło.

Winien proboszcz—orzeka wcielona dobroć. Postawienie warunku jest jego grzechem. Wogóle stawianie warunków jest wzmacnianiem niewodu pasterskiego niepotrzebnemi haczykami. Poświęcenie kamienia należało się Strzelcowi ze sprawiedliwości, chociaż on go pragnął tylko jako dekoracji. Kościół jest starym dymisjonowanym generałem rosyjskim, którego się zaprasza na uczty dla dekoracji stołu mundurem generalskim z orderami. W poświęconej strzelcówce będą się działy rzeczy, potępione przez moralność katolicką—te same, w których obronie Strzelec stanął był z katedry swojej powagi nauczycielskiej przeciw Kościołowi. Ale byłaby piękna zgoda między duszpasterzem a Strzelcem. Niestety, duszpasterz do niej nie dopuścił.

Co z tego, że taką zgodą kosztem zasady, takiem przysypaniem bagienka kwiatkami, zgorszyliby się dobrzy katolicy? Chodziło wszak, bynajmniej nie o wilczka, lecz o zbłąkaną owieczkę, dla której dobry pasterz porzuca całe stado. Stadu można przecież wytłumaczyć, że tak postąpić należało. Św. Franciszek Salezy powiedział, że więcej się much złapie na kroplę miodu, niż na beczkę octu.

No tak. Ale kto kogo tu uraczył? Jeżeli octem była odmowa poświęcenia, to ona nim była dla stron obudwu. Kwaśno jest odmówić, zarówno jak i odmowy doświadczyć. Lecz kto jej winien? Pasterz w danym razie nie przypuszczał odrzucenia warunku. Zbyt dobrze, jak się okazało, trzymał o Strzelcu. Odrzucenie warunku napoiło go octem. Dolały mu go jeszcze przeciwkościelne przemówienia na „uroczystości” świeckiego założenia kamienia węgielnego. Dowiodły one jednak, że Strzelec nie zasługiwał na udział w niej pasterza, a że pasterz miał słuszność, wystawiając go na próbę przez swój warunek, zbłądził zaś tylko tem, że mniemał, iż moc pragnienia poświęcenia jest w Strzelcu większa, niżeli moc uporu jego w błędzie. Zawinił więc zbytnią dobrocią. Ale, zdaniem wcie-

lonej dobroci bez dogmatu, było jej jeszcze zamało. Należało na ołtarzu dobroci poświęcić zasadę: zbawczą zasadę, której zdeptanie grozi światu zgubą.

I tu właśnie, gdzie chodzi o zasadę, św. Franciszek Salezy postawił prawidło, z pozoru przeciwne prawidłu o miodzie i occie, a w istocie je dopełniające: o brzytwie ostrej i tępej. Brzytwa ostra goli gładko, niemal pieściwie, gdy tępa szkaradnie kaleczy. W interesie zaś dobra społecznego leży czyste i dokładne zgalanie błędów.

Znakomity Le Play, który przeciw Russowi dowiódł rzeczywistości skażenia pierworodnego i wykazał zależność doli ludów od jego uznawania lub przeczenia, że za przeczeniem go idą klęski społeczne, — ten znakomity myśliciel katolicki powiedział, że błędy umysłowe sprowadzają na społeczeństwo ludzkie większe nieszczęścia, aniżeli sama nawet niemoralność. Tymczasem dobroć bez dogmatu, także i ta, która w teorji dogmat uznaje, ale praktycznie z nim się nie liczy albo go niedocenia, — ochraniając błędy umysłowe w imię swoje własne, sprzyja klęskom i katastrofom.

Jeszcze obrazek z innej strefy życia.

Przed trzema laty, w Wilnie, utonął w Wilejce młodociany Mieczysław Dordzik, Polak, ratując tonącego kolegę, Chaskiela Charmaca, żyda. Czyn piękny, ani słowa! Po trzech latach, w roku bieżącym, młodzież żydowska wystąpiła w dodatku młodzieżowym do żydowskiego „Naszego Przeglądu" z inicjatywą dania widomego wyrazu wdzięczności Polakowi za jego czyn bohaterski. Ani słowa, znowu czyn piękny. Jeżeli opóźniony, to pewno dlatego, że na czyn wileński odpowiedziała Warszawa. Lecz jakież to projekty „żywego pomnika" zostały wysunięte przez warszawską młodzież żydowską? Referując tę sprawę, wileńskie „Słowo", organ sanacji katolickiej, podkreśla dwa: założenie międzywyznaniowej albo bibljoteki albo świetlicy, gdzie młodzież różnych wyznań i narodowości spędzałaby wolne chwile na zabawach towarzyskich, odczytach, dyskusjach, seansach filmowych i t. p.

Słowem, w dowód wdzięczności za bohaterstwo Polaka, natchnione duchem chrześcijańskim, ideowy geszeft pod postacią młodzieżowej międzynarodówki, w którejby utonęła polskość i chrześcijańskość na benefis żydowski! Za ratowanie żydów z topieli fizycznej mamy się dać im topić moralnie!

Nie dziw jednak, że żydzi w czynie filantropijnym dopatrzyli się filosemityzmu i zapragnęli go utrwalić, ofiarując nam swoje braterstwo duchowe, od którego powinniśmy uciekać, jak od zarazy. Dziw, że katolickie „Słowo", którego redaktor, p. Mackiewicz, wszedł niedawno do wileńskiej Akcji Katolickiej, przyjęło ofertę żydziacką z łezką rozczulenia i wyraziło nadzieję, że młodzież szkolna wileńska nie pozwoli się ubiec kolegom warszawskim.

Gdzie tu poczucie wyznaniowe, no i narodowe? Utonęło w czerwonem morzu dobroci liberalnej, powstałem w zapadniętym gruncie cywilizacji chrześcijańskiej przez wybuch rewolucji francuskiej, a właściwie żydo-masońskiej. Zamiast praw Chrystusa i Jego wyznawców, powstały wtedy prawa gołego człowieka, jakiego w rzeczywistości niema na całej kuli ziemskiej, ale pod którego oderwane pojęcie mogli łatwo się podszyć i podszyli się żydzi. Toteż dobroć liberalna, oparta na takiem pojęciu ludzkości,—krwawa dla katolików, daje przywileje żydom. Na niej wyrosła potęga żydowska i zagroziła światu chrześcijańskiemu zagładą.

Czyn wileńskiego Polaka, Dordzika, narzuca wspomnienie czynu żydów wileńskich, którego ofiara padł ś. p. Wacławski. Dwa dogmaty, dwie etyki! Bóg i szatan, Chrystus i Antychryst, niebo i piekło!

Jeżeli w tym drugim objawiła się nam błyskawicą groza niebezpieczeństwa żydowskiego, to tamten pierwszy objawił żydom niezrównaną dobrociotwórczą dynamikę naszego dogmatu. Płynie stąd dla nich nauka, że w ich własnym interesie leży ten dogmat ochraniać. Ruch przeciwżydowski nie przybrałby tak groźnej dla nich postaci raso-pogańskiej, jak w hitleryźmie, gdyby nie wyrósł on był na gruncie liberali-

stycznym, wyjałowionym z dogmatu za sprawą głównie żydowską. Umieją też oni doń apelować w groźnych dla siebie chwilach. Dowód, że go doceniają. Cóż, kiedy pozatem złowierczo go zwalczają, niszcząc temsamem źródło jedynie prawdziwej, obejmującej wszystkie rasy, narody, plemiona i stany, dobroci chrześcijańskiej.

Pędzi ich naoślep, ku własnej ich zgubie, ich fatum antychrystyczne. W Zbawcy świata uparli się widzieć swego wroga. Oni jedni na całej kuli ziemskiej, oni wyłącznie i całkowicie. Konsekwentnie, następczo, widzą wrogów w wyznawcach Chrystusa. Zbrodnią w ich oczach jest Jego kult, Jego obrona. Za naszą dobrą, nienawiść, nie ich człowieczeństwa, ani ich rasy, ale ich duszy żydowskiej, której istotę stanowi antychrystyzm, za tę nienawiść, której uczestnikami, dla ich zbawienia, pragnęlibyśmy ich uczynić, — płacą nam złą, szatańską nienawiścią z powodu Przedmiotu naszej najwyższej miłości: Tego, który, jako Człowiek, wyszedł z ich krwi, którego cały świat przyjmuje, a którego oni tylko jedni odrzucają od dwóch tysięcy lat.

Cóż? Nie możemy dla miłości bliźniego w żydach poświęcić im Chrystusa. Raczej gotowiśmy śmierć z ich ręki, czy z ich poduszczenia, ponieść, jak już ją tylu, tylu chrześcijan poniosło. Jak oni przechowali wiarę w jedynego Boga dla świata aż do czasu przyjścia Chrystusa, tak my przechowamy dla nich wiarę w tegoż Chrystusa, aż oni Go wreszcie przyjmą, choćby do końca świata.

Inaczej, bez tej wiary, zamarłaby wszelka dobroć na ziemi, ogarniętej ciemnościami satanizmu.

Dobroć bez dogmatu, dogmatu chrześcijańskiego, to w romantykach szaleńcze złudzenie, w złowiercach najgroźniejsze oszustwo. Sprzeciwiać się temu złu wszelkiemi siłami jest świętym obowiązkiem wszystkich wierzących katolików. W sposób, oczywiście, etyczny, jak tego tenże dogmat wymaga, ale nie barani, czy cielęcy. Chrystus ofiarował barankowo samego siebie, ale, rzecz prosta, nam, Jego wyznawcom i miłośni-

kom, ofiarować Go nie wolno. Byłby to czyn względem Niego katowski, byłoby to powtórzeniem mistycznem żydowskiej zbrodni bogobójstwa. To rola potomków tych, co krzyczeli: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!" Oraz ich pachołków, co, naznaczeni niezmazalnym znakiem chrztu, zdrajczo Go odstąpili.

Sprzeciw aż do męczeństwa — oto hasło Kościoła! Tu szczyt naśladowania Chrystusa! Za Jego przykładem, ofiarować samego siebie. W imię dobrociotwórczego dogmatu. W tem klęska piekieł. To doprowadza je do furji. Lecz chyba ugłaskać je nie jest naszym obowiązkiem. Obowiązkiem naszym i chwałą jest odnieść nad niemi zwycięstwo dla dobra świata.

X. Charszewski.

Perły.

Znasz-li mowę ateńską Pawła Apostoła,
Co grecką filozofję, czcigodną i starą,
Biegle z nową związała Chrystusową wiarą,
By sam kwiat Atenczyków zdobyć dla Kościoła?

Słuchano, póki prawił, jak filozof zgoła.
Lecz kiedy, apostolską mierząc kroki miarą,
Wystąpił z Chrystusową zmartwychwstałą „marą",
Poczęto z mówcy szydzić i śmiać się dokoła...

Zali powiem dlatego, że perły przed wieprze
Miotał Paweł w Atenach, wbrew zakazom Mistrza?
Niech w tłumie słowo Boże śmiech szyderczy budzi!

Wśród przewrotnych się znajdą zawsze dusze lepsze:
Bądź hojny! bo to prawda, nad dzień oczywistsza,
Że nie ludzie dla pereł, lecz perły dla ludzi,

CHARIX.

O. Mateo SS. CC.

Sekretarjaty Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego w rodzinach.

(Dokończenie).

Czynności.

1⁰ Zbierają się regularnie, aby obmyślać i dalej rozwijać dzieło.

2⁰ Przygotowują intronizację w rodzinach, które dokonać jej zapragną.

3⁰ Dostarczają im ceremonjałów, obrazków, książeczek i t. p.

4⁰ Zbierają nazwiska rodzin, które dokonały intronizacji i przesyłają je Sekretarjatom diecezjalnym lub międzynarodowym.

5⁰ Grupują te rodziny w *„Pobożne Stowarzyszenie Społecznego Królowania Najświętszego Serca"*, jeśli Dyrektor uzna, że czas już po temu.

6⁰ Składają roczne sprawozdanie Sekretarjatowi diecezjalnemu, narodowemu lub międzynarodowemu, które ten ostatni przesyła *Naczelnemu Kierownictwu* dzieła Intronizacji.

Program zebrań.

1⁰ Modlitwa.

2⁰ Słowo wstępne Dyrektora, w którem przypomina cel Dzieła i Sekretarjatu. Można też przeczytać artykuł przeznaczony specjalnie dla Sekretarjatów, ukazujący się co miesiąc w *Oficjalnym Przeglądzie dzieła Intronizacji.*

3⁰ Odczytanie protokółu z ostatniego zebrania.

4⁰ Przedstawienie i rozpatrzenie w duchu braterskim wyników osiągniętych, pragnień, zamierzeń, krytyk, które Sekretarjat zamierza następnie ogłosić drukiem.

W sprawach poruszanych ostatecznie decyduje Dyrektor.

5⁰ Podział pracy między członków Sekretarjatu na miesiąc następny.

6⁰ Zakończenie modlitwą.

Podział pracy.

A. We wszystkich sprawach i postanowieniach większej wagi należy zasięgać zdania Dyrektora. On też w porozumieniu z miejscowem duchowieństwem parafjalnem czyni każdorazowo starania u Biskupa o kanoniczną erekcję *„Pobożnego Stowarzyszenia Społecznego Panowania Najświętszego Serca"*.

B. Ponieważ zadania Sekretarjatu są bardzo różnorodne i wymagają specjalnych uzdolnień, przeto Sekretarjat składa się zazwyczaj z dwóch grup członków: jedna zajmuje się głównie apostolstwem wewnętrznem, druga zewnętrznem.

1⁰ Apostolstwo wewnętrzne.

Dział apostolstwa wewnętrznego obejmuje przedewszystkiem prowadzenie spisów, utrzymywanie archiwów, rozpowszechnianie wydawnictw, apostolstwo pióra i prasy.

Prowadzenie spisów.

a) Spisy rodzin, które dokonały Intronizacji.

b) Spisy rodzin, które przystąpiły do *Pobożn. Stcw.*

c) Spisy pożytecznych adresów.

d) Dziennik Sekretarjatu.

e) Spisy apostolskich dzieł, prowadzonych przez zgromadzenia zakonne, a mogących wspierać wysiłki Sekretarjatu.

Utrzymywanie archiwów.

a) Ważniejsze listy otrzymane lub wysłane.

b) Okólniki otrzymane lub wysłane.

c) Druki i wydawnictwa dotyczące Dzieła.

d) Artykuły przeglądów lub dzienników, poruszające sprawy intronizacyjne.

Rozpowszechnianie wydawnictw.

Sekretarjat posiada na składzie druki, rozprawy, broszury itp. które stara się dostarczać rodzinom i podległym sobie Sekretarjatom, rozpowszechniać wedle możności, zdobywać czytelników dla krajowego *Przeglądu oficjalnego* Intronizacji.

Apostolstwo piórem.

Sebretarjat rozpisuje listy do Ks. Proboszczów, do Kierowników instytucyj rnligijnych i społecznych, do przełożonych i zgromadzeń itp., aby ich zapoznać z dziełem Intronizacji i prosić o cenne poparcie.

Apostolstwo prasy.

Sekretarjat stara się wywołać dyskusję o Intronizacji w przeglądach i dziennikach, artykuły przechowuje w archiwach i przesyła po kilka egzemplarzy jednemu z Sekretarjatów międzynarodowych, który z kolei powinien przesłać *przynajmniej po jednym egzemplarzu Kierownictwu Naczelnemu.*

Doświadczenie wykazało, że do wewnętrznej pracy Sekretarjatu *najlepiej się nadają Zgromadzenia Zakonne* i dlatego właśnie Sekretarjat obiera sobie zwykle siedzibę w jednym z tych Zgromadzeń, odbywa tam swoje miesięczne zebrania, a w razie potrzeby nawet rekolekcje dla swoich członków.

2° Apostolstwo zewnętrzne.

Dział apostolstwa zewnętrznego powierza się zazwyczaj świeckim członkom Sekretarjatu;

obejmuje on:

a) Odwiedzanie rodzin, które okazują skłonność do przeprowadzenia Intronizacji w swoich ogniskach celem przygotowania ich do tego aktu.

b) Nawiedzanie rodzin, które już dokonały Intronizacji dla podtrzymania w nich ducha, przyczem rozdaje się małe ulotki miesięczne przeznaczone dla rodzin.

c) Zwiedzanie dzieł i instytucyj apostolstwa i pobożno-

ści Zgromadzeń Zakonnych itp. w celu pozyskania ich dla Intronizacji.

d) Przygotowanie wspólnych zebrań Sekretarjatów w razie przyjazdu Dyrektora Narodowego lub jednego z Ojców z *Kierownictwa Naczelnego.*

II. RÓŻNORODNE SEKRETARJATY.

Rozróżniamy jak powiedziano wyżej rozmaite Sekretarjaty. Wszystkie te centrale, mniejsze i większe nie powinny być jakby organizmami obok siebie i niezależnie od siebie istniejącemi i wzajemnego oddziaływania pozbawionemi, lecz przeciwnie konieczną jest rzeczą dla jedności i należytego rozwoju Dzieła, aby prace i wysiłki każdego parafjalnego Sekretarjatu, podejmowane pod kierownictwem miejscowego Dyrektora, podporządkowały się Sekretarjatom okręgowym, te zaś z kolei—diecezjalnym, narodowym it.d. Sekretarjaty międzynarodowe otrzymują wskazówki wprost od *Kierownictwa Naczelnego,* które skupia w ten sposób wszystkie żywotne siły apostolskie i zwraca je do jednego wspólnego celu, jakim jest przez oddanie poszczególnych rodzin Najświętszemu Sercu Jezusowemu osiągnąć *społeczne i powszechne jego królowanie*.

A. Sekretarjaty parafjalne.

1⁰ Sekretarjat parafjalny pod kierunkiem Proboszcza lub Kapłana przezeń delegowanego powinien się posługiwać, o ile to możliwe organizacjami już istniejącemi, jak zgromadzenia zakonne, pensjonaty, szkoły, instytucje dobroczynności, apostolstwa, pobożności itp., aby przy ich pomocy szerzyć Intronizację.

2⁰ W każdym domu, gdzie się znajduje tego rodzaju instytucja, należy przedewszystkiem dokonać intronizacji i to w sposób bardzo uroczysty, aby dać innym przykład pociągający. Akt poświęcenia będzie odnawiany często i z wielką okazałością, szczególniej w uroczystość Najśw. Serca Jezusowego i w pierszy piątek miesiąca.

3⁰ W każdym domu można wyznaczyć jedną lub dwie osoby, które się zajmą specjalnie rozszerzeniem Intronizacji wśród przyjaciół lub członków domu lub instytucji oddanej Najśw. Sercu Jezusowemu. Osoby te zbierać się będą często dla omawiania swego apostolstwa i prowadzić będą listę ognisk w których dokonały Intronizacji.

4⁰ Zespół tych Sekretarjatów prywatnych stanowi Sekretarjat parafjalny, który się zbiera w czasie określonym pod przewodnictwem Dyrektora, kapłana mianowanego na to stanowisko przez władzę kościelną.

5⁰ Sekretarjat parafjalny usiłować będzie:

a) Pozyskać wszystkie rodziny parafji, nie wyłączając tych, które nie należą do żadnej organizacji kościelnej.

b) Dawać inicjatywę, poruszającą całą parafję i realizować ją wspólnym wysiłkiem wszystkich członków Sekretarjatu.

c) Donosić Sekretarjatowi diecezjalnemu raz lub dwa do roku o postępach i trudnościach na drodze swego apostolstwa.

d) Zapraszać co roku rodziny parafji do uroczystego uczczenia Święta Najsłodszego Serca Jezusowego przez *Komunję świętą wynagradzającą,* — przez *uroczyste odnowienie aktu poświęcenia,* — i przez uczynienie z tego Święta prawdziwego *święta rodzinnego,* szczególnie dla dzieci. Potrzeba, aby to święto stało się *żywą tradycją* w ognisku rodzinnem.

e) Zbierać corocznie wszystkie rodziny, które dokonały u siebie Intronizacji, na doroczną uroczystość Intronizacji w kościele parafjalnym, na którą złożą się: Msza św. i generalna Komunja św., uroczyste błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu z przemówieniem okolicznościowem i publicznem odnowieniem aktu poświęcenia. Cały obchód można zakończyć uroczystą procesją.

Każda parafja może wyznaczyć na to Święto dzień, który jej najlepiej odpowiada, ale poleca się najgoręcej, aby to był dzień Najświętszego Serca, piątek po oktawie Bożego Ciała, jeśli jeszcze nie spełniono wielkiego życzenia Pana Jezusa, aby w sam piątek obchodzić to święto lub uroczystość Chrystusa Króla w ostatnią niedzielę października.

B. Sekretarjaty okręgowe.

Sekretarjaty okręgowe pełnią swoje apostolstwo na mniejszych lub większych terenach diecezji, których z powodu rozległości nie może objąć jeden Sekretarjat diecezjalny, np. na obszarze jednego lub kilku dekanatów.

Celem ich jest skupiać wysiłki poszczególnych centrów parafjalnych i łączyć je z wyższymi Sekretarjatami, kierując się wskazaniami wyżej podanemi.

C. Sekretarjaty diecezjalne.

Sekretarjaty diecezjalne jak sama nazwa wskazuje, kierują ruchem intronizacyjnym w całej diecezji. Zadanie ich jest niezmiernie doniosłe. Nie poprzestając na jednoczeniu wysiłków Sekretarjatów parafjalnych i okręgowych na terenie diecezji, utrzymują jeszcze stałą łączność z Sekretarjatami narodowemi i międzynarodowemi, a nawet z *Naczelnem Kierownictwem,* przesyłają dokładne sprawozdania roczne o postępach dzieła, o napotkanych trudnościach, o nowych projektach apostolstwa i t. p. Odwrotnie przesyłają niższym centralom wskazówki otrzymane z góry w ten sposób utrzymują jedność apostolstwa.

Czuwają również nad wszystkiemi publikacjami, ukazującemi się w diecezji w związku z Intronizacją i w miarę potrzeby donoszą o nich *Naczelnemu Kierownictwu.*

Nominacja Dyrektora diecezjalnego jest zastrzeżona Biskupowi Ordynarjuszowi.

Dyrektor diecezjalny uczyni wszystko, co jest w jego mocy, by zorganizować każdego roku specjalne rekolekcje dla wszystkich Sekretarzy pracujących na obszarze diecezji. O kierowników rekolekcyj może się zwrócić do Sekretarjatu lub *Naczelnego Kierownictwa.*

D. Sekretarjaty narodowe.

Sekretarjaty narodowe czynią w całym narodzie to, co diecezjalne — w diecezji. Starają się przedewszystkiem wyda-

wać Przegląd narodowy dzieła Intronizacji i w tym celu odwołują się do dobrej woli wszystkich podporządkowanych sobie Sekretarjatów. Im to *Kierownictwo Naczelne* przesyła swoje okólniki dla przełożenia ich na język ojczysty i rozpowszechnienia przez niższe Sekretarjaty. Stosunki z *Naczelnem Kierownictwem* Sekretarjaty narodowe utrzymują albo bezpośrednio albo za pośrednictwem jednego z Sekretarjatów międzynarodowych.

Sekretarjaty narodowe usiłować będą zorganizować od czasu do czasu *Kongresy narodowe Intronizacji.* Program tych kongresów, zawczasu ułożony, będzie przesłany do aprobaty *Kierownictwu Naczelnemu,* które wysyła na Kongres swego delegata. Sprawozdanie kongresowe przesyła się wszystkim Sekretarjatom narodowym i międzynarodowym jak również *Kierownictwu Naczelnemu.*

E. Sekretarjaty międzynarodowe.

Pod nazwą Sekretarjatów międzynarodowych rozumieć należy ważniejsze centrale, które nie ograniczają się do jednego narodu, lecz rozciągają swoje apostolstwo na wiele krajów, szczególniej na kraje misyjne. Aby mieć prawo do takiego tytułu, trzeba uzyskać uznanie i zatwierdzenie od *Kierownictwa Naczelnego.*

Sekretarjaty międzynarodowe są pośrednikami bardzo pożytecznemi między tem *Kierownictwem,* a różnemi centralami narodowemi. Przesyłają mu rokrocznie dokładne sprawozdanie pod koniec października, które jest streszczeniem sprawozdań diecezjalnych lub narodowych przesłanych Sekretarjatowi międzynarodowemu.

Kierownictwo Naczelne zastrzega sobie prawo określania, zwiększania lub zmniejszania liczby Sekretarjatów międzynarodowych.

III. NACZELNE KIEROWNICTWO.

Naczelne Kierownictwo Intronizacji daje rozkazy i pobudkę wszystkim Sekretarjatom. Jego zadaniem specjalnem

jest utrzymać jedność treści i formy, która jest niezbędna dla zachowania ducha i rozwoju Dzieła.

Siedzibą Naczelnego Kierownictwa jest Dom macierzysty Zgromadzenia Najświętszych Serc (Picpus) za aprobatą i błogosławieństwem Przełożonego Generalnego tego Zgromadzenia, do którego należy, jak wiadomo *O. Mateo Crawley-Boevey*. Ten ostatni jest *Generalnym Dyrektorem*, mającym do pomocy grupę Ojców tegoż samego Zgromadzenia.

Naczelne Kierownictwo dąży do osiągnięcia zamierzonego celu przedewszystkiem przez:

1⁰ Okresowe wysyłanie okólników do wszystkich Sekretarjatów.

2⁰ Wydawanie broszur oficjalnych i konferencyj O. Mateo oraz nadzór nad wszelkiemi wydawnictwami tego rodzaju.

3⁰ Wydawanie co miesiąc oficjalnego Przeglądu dzieła p. t. *„Królowanie społeczne Najświętszego Serca Jezusowego w rodzinach chrześcijańskich"*.

4⁰ Systematyczna i stała korespondencja ze wszystkiemi centralami dzieła Intronizacji.

5⁰ Odwiedzanie Sekretarjatów międzynarodowych, narodowych i diecezjalnych.

6⁰ Organizowanie w najbliższej przyszłości międzynarodowych Kongresów Intronizacji.

7⁰ Oddawanie na usługi Sekretarjatów kaznodziei specjalnie do tego przygotowanych.

Po wszelkie wskazówki można się zwracać do O. Dyrektora oficjalnego Przeglądu Intronizacji *„Regne Social du Sacré-Coeur"*, 16 rue Damien de Veuster, *Braine-le-Comte* (Belgique).

Międzynarodowy Sekretarjat Intronizacji znajduje się we Francji: 35 rue de Picpus, Paris (12e).

UWAGA. Wszystkie powyższe przepisy i wskazówki, dotyczące organizacji Sekretarjatów, zostały przetłumaczone ściśle z francuskiej broszurki, wydanej w 1920 r. przez Naczelne Kierownictwo Intronizacji. Dodaliśmy tylko uwagę o święcie Chrystusa Króla, które podówczas jeszcze nie było

ustanowione, a obecnie polecane jest do uroczystego obchodzenia wszystkim apostołom Intronizacji, narówni ze świętem Najsłodszego Serca Jezusowego. (Por. oficjalną książeczkę o Intronizacji).

Wszelkich wyjaśnień, dotyczących Intronizacji w Polsce udziela:

Sekretarjat Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego w rodzinach.

Warszawa, Praga, ul. Wileńska 63.

Słudzy nieprawości.

Pieniądz i błyskotliwa propaganda w służbie złej sprawy stanowią poważne niebezpieczeństwo dla ludzi, niedostatecznie uświadomionych w rzeczach najpotrzebniejszych. Ta nieświadomość dałaby się wprawdzie łatwo usunąć, ale wobec dzisiejszej pychy jednostki, powaga Instytucji, strzegącej nieomylnie prawdy, prawie nie istnieje, co mocno poznanie tej prawdy utrudnia. Dużo tych nieświadomych, a pysznych, mamy w swoim gronie. Nieraz nieświadomość dochodzi do tego stopnia, że wielu, przeważnie katolików z imienia, za „miskę soczewicy" sprzedaje swe pierworodztwo Boże, ulega fałszywym prorokom — „wilkom w owczej skórze". Dalecy bądźmy od całkowitego ich potępienia. Przeciwnie, wiedząc, że ci nieszczęśliwcy ulegają zazwyczaj perfidnej taktyce wyrodnych synów Stwórcy, pośpieszmy im z braterską pomocą w imię Chrystusa.

Łagodność i ugruntowana cnota miłości bliźniego w tej akcji najwięcej dokona. Winna ona przepoić nas całych tak dalece, by w naszych uczynkach się przejawiała.

Żyjemy w czasach, w których piekło używa przeciw Królestwu Chrystusa wszystkich możliwych środków walki. Znak to zbliżającego się wielkiego zwycięstwa Chrystusowego. Nie mniej jednak, my rycerze Jego, musimy walczyć z wszelkiemi postaciami złego.

Wiele złego wyrządza Kościołowi w Polsce sekta „badaczy Pisma św.". Inspirowana przez masonów, kierowana przez żydów, subwencjonowana przez jednych i drugich, działa wśród mniej wykształconych, gasząc w nich błogosławione światło wiary.

Dla nas katolików powstaje podwójne zadanie: *1) uniemożliwić działanie sekty; 2) wyrządzone szkody naprawić.* Jedno i drugie zadanie spełnimy, zaznajamiając zagrożonych z pochodzeniem, celami i nauką sekty, wykazując jej naiwność i niedorzeczność.

Odziany płaszczem dobrego proroka idzie fałszywy prorok—badacz do wsi i miast, niosąc sekciarską bibułę i książki. Kluczem współczucia otwiera sobie podwoje domostw katolickich, aby w nich siać ukryte ziarno, zamierzonej przez żydów, ruiny obecnego świata.*) Ma po nim nastąpić królestwo Izraela na ziemi, zapoczątkowane powtórnem przyjściem Chrystusa. Datę tego przyjścia badacze dokładnie ustalili (1914 r., później zmieniono na 1915 r.). Zmyśloną swą naukę badacze opierają na różnych cytatach z Pisma św., które swawolnie, bez porównania z całością tłumaczą, gwałcąc podstawowe zasady egzegezy Pisma św.

Osią, około której wyrastają nowe błądy, jest nauka, że już się zaczęło tysiącletnie królestwo Chrystusa na ziemi. W tym czasie mają powstać z grobów wszyscy umarli. Grzesznicy mają być unicestwieni. Sprawiedliwi cieszyć się będą wiecznem królowaniem z Chrystusem na ziemi. Trójcy św. i Bóstwa Chrystusa Pana nie uznają. Odrzucają Sakramenta św., bo według ich zdania są one wymysłem ludzi i sprzeciwiają się Pismu św. Czyśca i kar wiecznych w piekle niema. Człowiek niema duszy nieśmiertelnej, ale jest duchem śmiertelnym(!) *Sprytnie jest ten stek błędów skierowany ku zupełnej niewierze, która jest właściwym, choć ukrytym, celem sekty.* Każde ich twierdzenie sprzeciwia się Pismu św. i zdrowemu

*) Książki i druki sekciarskie roznoszą inwalidzi i kalecy, budzący współczucie.

rozumowi, t. j. tym czynnikom, które uznają za podstawę swej nauki. Dobrze o tem wiedzą. Nie o to im chodzi, by nie głosić niedorzeczności. Patrzą dalej. Chcą Boga wyrwać z dusz nieśmiertelnych. Fałsz „badaczy" tkwi również w tem, że niezaraz mówią o wszystkich twierdzeniach. Wiedzą dobrze, że przeczą prawdom, których rozsądny katolik łatwo się nie wyzbędzie. Toteż pozorami przeciągają na swą stronę nieostrożnych i czekają, aż względy uboczne nowego członka usidlą. Takiemi względami ubocznemi, to potępienie przez społeczność wiernych, pomoc materjalna badaczy i t. d.

Szatańskie cele sekty i środki, jakiemi je realizuje, zmuszają nas, byśmy się zastanowili nad: 1) genezą sekty i 2) niedorzecznością jej nauki.

1. Geneza sekty.

Pomysł o tysiącletniem panowaniu Chrystusa na ziemi może pochodzić tylko od nowoczesnego żyda. Wszak to przed narodzeniem Chrystusa rozpowszechniony pogląd na Mesjasza. Widzieli oni w zapowiadanym przez proroków Mesjaszu króla ziemskiego, który stworzy potężne królestwo ziemskie. W niem żydzi pierwsze zająć mieli miejsca. Tego poglądu nie wyzbyli się żydzi współcześni. Przeciwnie używają go w nieco zmienionej formie do podkopania i zrujnowania chrześcijaństwa. Wobec katolicyzmu przybierają zdecydowanie wrogą postawę. Chcą mu wydrzeć jaknajwiększą ilość członków. Prawdą smutną jest, że wielu uległo ich tajemnym machinacjom i stanęło w szeregach, które nadały sobie miano „badaczy Pisma św.". Badacze to sekta żydowska w łonie chrześcijaństwa. Co więcej, twierdzić można, że jest to jaczejka bolszewicka, bezbożnicza, która pragnie zachwiać prawdy chrześcijańskie, by zachwiane doszczętnie zniszczyć. Założycielem sekty jest żyd amerykański Russel. Odosobniony nie miałby powodzenia, ale myśl jego podchwycili bezbożnicy i użyli jako półśrodka do zniszczenia religji chrześcijańskiej. Russel, wychowany przez rodziców w kalwiniźmie, już w młodości miał antypatję do nie-

których prawd chrześcijańskich. Nie podobały mu się szczególnie kary wieczne. Wytłumaczenia swego przekonania szukał w Piśmie św. Dziwne to, że Pismo św., które tak wyraźnie mówi o szczęśliwem i nieszczęśliwem życiu pozagrobowem, Russelowi dostarczyło niby—dowodów przeciwnych. Ale cóż tu dziwić się? Wiemy dobrze, że ludzie, przegryzieni namiętnościami, zatykają uszy, zasłaniają oczy, by nie słyszeć i nie widzieć tego, co im obudza sumienie. Samowolnie i błędnie tłumacząc Pismo św., Russel znalazł oczywiście to, czego pragnął.

Wyczytał też z Pisma św., że „Pan przyjdzie znowu ale nie w ciele, lecz jako istota duchowa, dla oka ludzkiego niewidzialna". Według obliczeń Russela miało się to stać w jesieni 1874 r. Gdy się przepowiednia nie spełniła, datę przyjścia Chrystusa odsuwano, aż ostatecznie zatrzymano się na r. 1915.

Fiasko przepowiedni nie zwróciło go ze złej drogi. Przekonany, że znalazł „klucz umiejętności" Pisma św. i jest „siódmym aniołem" (Obj. św. Jana) zaczął działać publicznie, rozpowszechniając swą naukę słowem i drukiem. Wydaje specjalne pismo „Strażnica Sjonu", które dziś jeszcze odbijane jest w 45000 egzemplarzy i rozchodzi się po całej Europie. W 50 mil. rozrzuca ulotkę „Badacz Pisma św.". Pisze różne dzieła jak: „Cel i sposób powtórnego przyjścia Pana", „Klucz do Biblji" oraz objaśnienia do „Świetlanego dramatu stworzenia świata", w którym dzieje ludzkości nagina, z pogwałceniem źródeł, do swej nauki. Nie ograniczał się Russel do rozpowszechniania swej nauki drukiem i słowem, ale w końcu ustanowił 170 „pielgrzymów", którzy mieli ją obwieścić całemu światu. Owocem tej propagandy były 1200 zrzeszeń badaczy, jakie istniały przy końcu życia Russela. Śmierć przerywa jego działalność w 1916 r.

Przepowiedziane przyjście Chrystusa nie spełniło się. Nie spełniło się też przekonanie Russela, że nie umrze. Głosił bowiem swą nieśmiertelność (miał uderzyć „Jordan" —

śmierć, a zwolenników swych przeprowadzić do „górnego Chanaan"). Badaczy ogarnęła konsternacja. Ale następca Russela sędzia Rutheford zwodniczo począł uczyć jakoby z Pisma św. wynikało, że „nasz kochany brat i pastor nie jest objęty snem śmierci, ale odrazu został przemieniony z ludzkiej natury w boską".

Bluźniercze twierdzenia, bezkrycznie przyjmowane przez sprytnie omamionych ludzi, pochodzenie i bezbożne cele sekty wskazują na konieczność walki z ciemnotą. Ona bowiem umożliwia bezbożniczą akcję. Walka ta jest uciążliwa, ofiarna, niemniej jednak święta i zasługująca. Każdy kto do niej staje jest w szczególniejszy sposób mistycznym członkiem Tego, który powiedział o sobie: „Jam zwyciężył świat".

A. Witkowski.

O masonerji.

Literatura ogólna.

1. Ks. bp. Pelczar „Masonerja" wyd. 4. 1914 r.
2. St. Małachowski-Łempicki „Wolnomularstwo Europy i Ameryki" wyd. z 1927 r.
3. Fr. Eger „Masoni i żydzi przy wspólnej robocie".
4. Dr. Kaz. Janowski „Wolnomularstwo" 1927 r.
5. St. Wotowski „Z tajemnic masonerji i masonów" 1927 r.
6. Andrzej Niemojewski „O masonerji i masonach" 1906 r.
7. Pius X. List pasterski o masonach z 4. X. 1903 r. wyd. w Warszawie 1927 r.
8. Leon XIII. List pasterski o masonach z 20.IV. 1874 r. — 1927 r.
9. E. Jouin „La grand Revolution Juifs et Maçons" 1929 r.
10. E. Jouin „Juifs et maçons" 1918 do naszych czasów.

* * *

1. Ks. St. Załęski T. J. „Masoni w Polsce" wyd. II. 1908 r.
2. St. Małachowski-Łempicki „Wykaz polskich lóż wolnomularskich oraz ich członków od 1738 — 1821, wyd. 1929 r.
3. Pr. Wł. Smoleński „Przewrót umysłowy w Polsce" w wieku XVIII. 1923 r.
4. Szymon Askenazy „Łukasiński" 1908 r.

Orzeczenia papieskie.

I. Klemens XII bul. „In eminenti" 24. VI. 1738 r.
II. Benedykt XIV bul. „Providas" 18. V. 1751 r.
III. Pius VII bul. „Ecclesiana Jesu" 13. IX. 1821 r.
IV. Leon XIII bul. „Quo Graviora" 13. III. 1825 r.
V. Pius VIII bul. „Traditi" 21. V. 1829 r.
VI. Grzegorz VIII bul. „Mirari" 15. VIII. 1832 r.
VII. Pius IX bul „Qui pluribus" 9. XI. 1846 r.
VIII. Leon XIII bul. „Humanum genus" 40. IV. 1884 r.
IX. Głos kapłański „Leon XIII o masonach" — luty — 1928 r.

O masonerji zwanej inaczej wolnomularstwem, framasonerją lub farmasonją.

Ojciec św. Pius XI, przyjmując w roku 1929 pielgrzymkę polską, zwrócił się do jej uczestników z przemówieniem, w którem wezwał ich do walki z masonerją, nazywając ją „siłami piekielnemi" i zalecił gorące modły do Boga o pomoc w tej walce, bo „przeciwko temu nieprzyjacielowi siły ludzkie nie wystarczą".

Ojciec św. słusznie z taką troską zwrócił uwagę opinji katolickiej polskiej na raka, jakim jest wolnomularstwo, gdyż niestety zdołało ono zapuścić już na ziemiach odrodzonej Polski swe korzenie, których wpływ daje się odczuwać w rozlicznych dziedzinach naszego życia. Trzeba zatem nie tylko umacniać się modlitwą do walki z tym rakiem, ale jak najbardziej śledzić i demaskować jego poczynania, bo tylko w ten sposób, ujawniając prawdziwe oblicze i ukryte dla ogółu cele masonerji, można skutecznie paraliżować jej pociągnięcia i ostrzegać społeczeństwo przed niebezpieczeństwem tajnej, podziemnej roboty.

W tej akcji—z natury utrudnionej, bo masonerja strzeże zazdrośnie tajników swych poczynań — każda cegiełka, każdy szczegół ma swoją wartość, gdyż pozwala mniej lub więcej skutecznie zorjentować się, z której strony i jakie grozi niebezpieczeństwo.

Masoni bowiem, dążąc w swych ukrytych celach do opa-

nowania władzy i uzyskania jaknajwiększego wpływu na życie publiczne, starają się nie tylko wciągnąć w swe szeregi jednostki, które z uwagi na swe osobiste walory mogą być użyteczne i użyte jako narzędzia do ziszczenia celów masońskich, ale starają się również, by obsadzić swemi ludźmi wszystkie te posterunki, które dają im możność wpływania w decydujący sposób na sprawy publiczne, a przynajmniej utrzymywania nad niemi swej kontroli.

Poniższa garstka informacyj ma na celu umożliwienie społeczeństwu baczniejszej kontroli i krytyki poczynań wolnomularzy polskich i kół, od nich zawisłych.

Masonerja jest jedną z tych organizacyj, o których spotykamy opinje wzajemnie się wykluczające. Dla jednych: Masonerja — „to najpotworniejszy związek, to szkoła intryg, zbrodni i fałszu". Według innych znowu: „Wolnomularstwo ma głównie na celu umoralnianie zarówno jednostek... jak i całego społeczeństwa ludzkiego, a loża jest niejako kuźnią charakterów".

O początkach masonerji istnieje wiele opinij. Śmieszną jest ta, która utrzymuje, że Adam w Raju miał być pierwszym wolnomularzem. Najprawdopodobniejszą opinją o powstaniu masonerji jest następująca: „W r. 1675 w Londynie rozpoczęto budowę katedry św. Pawła. Budowa tej katedry trwała 35 lat. Dla robotników zajętych przy budowie utworzono cztery gospody. W gospodach tych robotnicy zbierali się dla wspólnej narady, zabaw i uczenia się sztuki budownictwa. Do jednej z tych gospod na członka zapisał się król ang. Wilhelm III. Za przykładem króla poszło wielu z dworzan i ówczesnego świata uczonego Londynu. Ten przypływ do gospód ludzi, nie mających nic wspólnego z rzemiosłem, a do tego zarażonych deizmem i racjonalizmem zmienił zupełnie charakter tych robotniczych stowarzyszeń. W 1717 r. te gospody tworzą nową organizację, która nosi nazwę „Wielkiej Loży Anglji". O tem połączeniu tak pisze wysoki urzędnik, jednej z londyńskich lóż w „Maçonerie Pratique" z 1875 roku: „Tak więc

dzień 24. VI. 1717 r. stał się dniem narodzin wolnomularstwa... zachowano nazwę wolnych masonów, odnoszącą się do budowy Kościoła św. Pawła, aby uniknąć nawet podejrzeń co do właściwego celu świeżo urodzonej framasonerji".

Członkowie zorganizowanej 1717 r. Wielkiej Loży Anglji zabrali się energicznie do rozszerzania swej organizacji.

Już w 1725 r. powstała Wielka Loża Irlandji, w tymże roku założono pierwszą lożę w Paryżu. W 1733 mamy już loże w Hamburgu, w 1735 r. w Rzymie, a w 1738 w Warszawie i Dreźnie. W końcu 18 wieku loże masońskie były już prawie we wszystkich państwach Europy i Ameryki Północnej.

Dziś stan ilościowy przedstawia się następująco: w Anglji i Irlandji znajduje się 5900 lóż z 464.000 członków. Na kontynencie Europy mamy 1600 lóż z 34000 członków. W Ameryce Północnej i jej kolonjach masonerja liczy 3.550.000 członków. Azja 19.000 członków, Afryka 8.000, Ameryka Środkowa 35.000, Ameryka Południowa 95.000, Australja 190.000. Razem na całym świecie mamy 28.638 lóż i 4.413.000 członków.

W Polsce zmartwychwstałej według „Annuaire de maçonerie universelle" z 1928 r. istnieje „Wielka Loża Złączonoj Polski" powstała w 1920 r. w chwili marszu bolszewików na Warszawę. W 1927 r. mieliśmy 35 lóż, w tem 6 czysto żydowskich i 15 niemieckich.

Przystępując do scharakteryzowania organizacji masonerji, należy stwierdzić, że mylną jest opinja, jakoby masonerja była stowarzyszeniem jednolitem zarówno co do organizacji wewnętrznej jak i co do ideologji.

W tej chwili interesują nas różnice organizacyjne. Ze względu na te różnice dzieli się masonerja na kilka rytów, jakby obrządków. Najbardziej rozpowszechnionym rytem jest szkocki o 33 stopniach. Ryt ten był już skrystalizowany w 1804 r. we Francji. Dziś niema państwa w świecie cywilizowanym, w któremby ten ryt nie miał swych członków. Następnie idzie ryt angielski czterostopniowy. Na trzecim miej-

scu co do ilości członków stoi ryt „Bonai Borith", czysto żydowski. Ryt ten powstał w Ameryce w roku 1843 W Europie mamy go dopiero w roku 1882. Dziś ten odłam masonerji obejmuje do 1000 lóż, podzielonych na 10 dystryktów. Liczba członków tego rytu w Europie według podanych przez nich statystyk nie przekracza 15.000. W Polsce według Centralnego Komitetu Wykonawczego „Bonai Borith" w 1928 r. było 10 lóż z 904 członkami. Loże te zostały zalegalizowane przez władze zmartwychwstałej Polski.

Należy też wspomnieć o rycie egipskim, zwanym często rytem Mizraima lub Cagliostra. Ryt ten posiadał 90 stopni; dziś już prawdopodobnie nie istnieje.

Zaznaczyliśmy już poprzednio, że najbardziej rozpowszechniony jest ryt szkocki, którego też i organizacja jest najbardziej znana, kiedy o innych rytach pod tym samym względem nie wiele można powiedzieć.

Pierwszą komórką rytu szkockiego jest t. zw. loża symboliczna o 3 pierwszych stopniach: ucznia, czeladnika i majstra. Na czele loży symbolicznej stoi „przewielebny i doskonały" mistrz, wybierany głosowaniem tajnem. Nad łożami symbolicznemi stoją loże kapitularne, zwane często katedralnemi i tu władcami są mistrze tylko „najprzewielebniejsi i najdoskonalsi". Wybór tych mistrzów odbywa się również tajnie. Wypada zaznaczyć, że w loży prócz mistrza są jeszcze inni urzędnicy: dwaj dozorcy pełnią funkcję jakby pomocników mistrza loży, udzielając głosu chcącym przemawiać, lub przywołując do porządku zbyt hałasujących braci. Mówca wygłasza oracje pouczające lub okolicznościowe, sekretarz prowadzi protokóły, podskarbi załatwia sprawy pieniężne. Prócz wymienionych istnieją jeszcze w każdej loży następujący dygnitarze: pieczętarz, archiwarjusz i mistrz ceremonji. Wszystkie loże danego kraju łączą się w jedną lub kilka Wielkich Lóż krajowych lub też w Wielki wschód krajowy. Na czele Wielkich lóż i Wielkich Wschodów stoją Wielcy Mistrzowie lecz już „najpotężniejsi i najwspanialsi". Wielkim Mistrzem

w „Loży Zmartwychwstałej Polski" był przez dłuższy czas A. Strug, senator z P.P.S., mason 27 stopnia rytu szkockiego. Jak już wiemy ryt szkocki jest jakby drabiną o 33 stopniach. Uświadomienie brata masona jest tem większe, im jest on wyżej na tej drabinie, im bliżej 33 stopnia. O tem stopniowem uświadamianiu tak pisał W. Mistrz W. Loży Włoch do Garibaldiego: „Nie powinieneś się bowiem zapominać, w naszem stowarzyszeniu żaden stopień nie odsłania zupełnej prawdy... Tylko dla nas, piastujących najwyższą władzę jest ona zupełnie jasną i dostępną". Według Fr. Egera co dziesiąty mason dochodzi do osiemnastego, co 220 do 33 stopnia.

Należy zaznaczyć, że zarówno z przyjęciem do masonerji jak i z przesunięciem na dalsze stopnie są związane określone ceremonje:

Ceremonjał ten przetkany jest najrozmaitszemi symbolami. Niepodobna tu opisywać tych ceremonij i symboli masońskich, pożytecznie jednak jest choć pobieżnie opisać przyjęcie profana do masonerji.

Jeżeli już dany osobnik zgłosił się i wyraził chęć wpisania się w szeregi masonów, wówczas zaczyna się śledzenie kandydata. Wydelegowani do tego bracia zdają sprawozdanie pisemne ze swej misji. Międzynarodowy Przegląd Towarzystw Tajnych podaje kilka takich sprawozdań z lóż francuskich. O jednym z kandydatów takie sprawozdanie daje brat mason: „jest żonaty, bezdzietny, uważa się za wolnomyślnego republikanina. Gdyby miał dzieci, to by ich nie chrzcił. Pragnie wejść do nas". O innym prof. Eugenim tak pisze: „żonaty, ma jedno dziecko, które nie było ochrzczone... uważa się za radykalnego socjalistę i wydaje mi się mieć, wszystkie zalety niezbędne, potrzebne do zostania dobrym masonem". Jeżeli jakie sprawozdanie będzie podobne do wyżej przytoczonych, to kandydat może być pewny przyjęcia.

Przyjęcie odbywa się w loży. Przyjrzyjmy się jej bliżej: masoni starają się taką salę wynająć w miejscu jak najmniej ruchliwem, w domu o ile to możliwe niezamieszkanym. Salą

ta ma zawsze okiennice zamknięte, lub w inny sposób zasłonięte okna. Najdalsza ściana na wprost drzwi zwie się wielkim wschodem. Pod tą ścianą znajduje się tron mistrza loży. Nad tronem mistrza wznosi się baldachim niebieskiego koloru z gwiazdami srebrnemi. W głębi baldachimu jaśnieje napis hebrajski „Jahve". Z prawej jego strony wyobrażenie słońca, z lewej półksiężyca. W loży na zachodzie znajdują się dwie kolumny, jedna z literą J, druga z literą B. Sufit malowany na niebiesko z dodanemi gwiazdami srebrnemi. Symbolami pierwszego stopnia są: kielnia, pion, młotek, słońce, księżyc, cyrkiel, troje drzwi, dwie kolumny, glob, tablica i linja.

Kandydat na ucznia, klęcząc z oczyma zawiązanemi przed tronem mistrza, składa następującą przysięgę: „Przysięgam przed Bogiem Najwyższym całego świata Budowniczym... jako skrytości wolnomularstwa, z jaknajwiększą zachowam pilnością... Nadto przysięgam i obiecuję jaknajświątobliwiej zachować wszystkie statuta. W przypadku przestąpienia pozwalam mieć gardło przerżnięte, serce i wnętrzności wyszarpane".

Należy tu zaznaczyć, że od 1877 r. w łożach francuskich i będących pod ich wpływem opuszczono w przysiędze wzmiankę o W. Budowniczym, gdyż w tymże roku skreślono z ustaw artykuł o W. Budowniczym świata i nieśmiertelności duszy. Następnie zaznaczyć należy, że dzisiejszą masonerję podzielić możemy na: masonerję krajów łacińskich i anglosaskich, ściślej na masonerję krajów katolickich i niekatolickich.

Są rzeczy, które łączą oba te odłamy masonerji, ale są też różnice i to znaczne. Łączy je wspólne pochodzenie i wspólna nazwa. Łączą je też mniej więcej wspólne cechy ustroju wewnętrznego, symbolizm obrzędów i tajemniczość. Następnie łączy oba odłamy masonerji to przekonanie, że nie kto inny, tylko oni są solą ziemi, luminarzami święta, pionierami postępu, zarówno jedni jak i drudzy celują w autoreklamie i potrafią nawet mierności z pomiędzy siebie uczynić w oczach profanów wielkościami, używając do tego wszystkich sposobów, jakie dają prasa i pieniądz.

Oba odłamy łączy wspólna podstawa t.j. deizm, odrzucający religję objawioną, degradujący Chrystusa do wyjątkowego człowieka, nie uznający opatrzności Bożej i Jego rządów światem. Masonerja jako organizacja oparta na deizmie, z natury swej musiała być wrogą Kościołowi Katolickiemu, jako religji dogmatycznej. I tu z jednej strony w charakterze Kościoła tkwi początek tej walki, którą masonerja całego świata wydała Kościołowi Katolickiemu. I to nie jest takie sobie powiedzenie, ale fakt ustalony, że tam, gdzie przybywa zwolennik kielni, szerzy się szybko w najlepszym razie indyferentyzm religijny ze swemi następstwami. O ile jednolitym jest front masonerji w stosunku do religji i Kościoła katolickiego, o tyle, jeżeli chodzi o stosunek do religji wogóle, to różnica między masonerją krajów katolickich i niekatolickich zarysowuje się wyraźnie.

Masonerja krajów katolickich propaguje dziś ateizm, a masonerja krajów niekatolickich jakieś rozwodnione chrześcijaństwo, przesiąknięte naturalizmem, które prócz nazwy niewiele ma wspólnego z chrześcijaństwem.

Następnie różnica między odłamem masonerji krajów katolickich a niekatolickich występuje wyraźnie w ustosunkowaniu się do zagadnień narodowych i społecznych.

Już z tego, co tu powiedziano, widzimy, że masonerja, to organizacja czteromiljonowa, oparta o deizm, podlany sosem naturalistycznym. Ta organizacja—dla zamydlenia oczu nieświadomym—powiada, że ma cele filantropijne i postępowe, a opiera się na powszechnem braterstwie. Ale to się mówi tylko naiwnym profanom, bo jakże inna jest praktyka życia, jakże inne są uchwały kongresów i zjazdów masońskich.

Mason Delpech na zebraniu generalnem W. L. Francji w 1930 r. mówił: „Wielką rolę moralną ma dziś masonerja, gdy się zapowiada upadek religij dogmatycznych. Bogowie wymierają, a ludy wreszcie rozczarowane muszą uznać w świetle pewnych faktów, że bogowie i to zarówno Chrystus, jak Mahomet czy Budda nie dotrzymali przyrzeczeń.

W konstytucji masonerji włoskiej czytamy, iż „celem ostatecznym prac jest połączenie wszystkich ludzi w jedną wielką rodzinę, którąby zastąpić mogła wszystkie kościoły, oparte na ślepej wierze i władzy teokratycznej, a ustanowienie jednego kościoła ludzkości”.

Przyjrzyjmy się temu, co mówią o masonerji ludzie, do niej należący, którzy poznali jej przewrotność, porzucili ją.

Minister niemiecki Haugwitz, poprzednio mason, tak mówił na zjeździe monarchów w Weronie w 1822 r.... „Nabraliśmy wtedy przekonania, że wszystkie stowarzyszenia masonerji, od najwyższych do najniższych stopni, dążą do zagłady uczuć religijnych i wprowadzenia w życie planów najbardziej zbrodniczych, a stopnie niższe są tylko płaszczykiem dla wyższych”.

Włoch Zola w 1896 r. ogłosił następujące oświadczenie: „Ja niżej podpisany Salutore Aventore Zola, ex wielki mistrz, ex suveren, wielki komandor... oświadczam niniejszem, że byłem członkiem lóż wolnomolarskich przez 30 lat, a przez 12 rządziłem niemi, mając w ręku absolutną władzę, — a zatem miałem sposobność poznać dokładnie początek i ich cele, prawa i nauki.

Wolnomularstwo udaje, że jest czysto filantropijnym związkiem... Udaje, że szanuje przekonanie religijne każdego ze swych członków... że nie jest ani politycznem, ani religijnem zjednoczeniem. W gruncie rzeczy wolnomularstwo najsłuszniej może być nazwane religijnym związkiem, jego celem jest zniszczenie wszelkich religij, a przedewszystkiem religji katolickiej, aby zająć jej miejsce i sprowadzić rodzaj ludzki do pierwotnego poganizmu”.

To ostatnie twierdzenie należałoby uzupełnić tem, że masonerja, jeżeli ją chcemy nazwać związkiem religijnym, jest to religja człowieczeństwa, stawiająca na miejsce Boga-człowieka, człowieka takiego, jakim on jest, z jego namiętnościami i zepsutą naturą.

W. mistrz 10 Wschodu Włoch Angharra tak pisał do

Garibaldiego: „Człowiek jest zarazem bogiem, najwyższym kapłanem i królem samego siebie... Twój rozum jest jedynym źródłem prawdy... Twoje żądze i instynkty jedyną zasadą dobra".

Tak to wygląda ta niby filantropijna organizacja.

Lecz nie koniec na tem. Zdawałoby się że masonerja nie miesza się do walk społecznych i politycznych. Otóż tak nie jest. Dziś powszechnie wiadomo, że prawie we wszystkich przewrotach 18, 19 i 20 wieku masonerja miała swój decydujący wpływ. Weźmy wielką rewolucję francuską, toż to wynik działalności masonerji. Sekretarz W. Wschodu Basot pisał w ten sposób: „W umysły różnych klas społeczeństwa... starali się wolnomularze wlewać przekonania swoje dla przygotowania ogółu do wielkiej rewolucji". Stanisław Małachowski-Łempicki, poważny badacz masonerji, po przytoczeniu powyższych słów Basota dodaje od siebie, że „zapewne wolnomularze wywarli wielki wpływ na przewrót umysłowy, poprzedzający rewolucję". Tenże sam autor na innem miejscu pisze: że „we Francji cel wyższych stopni stanowiła walka z monarchją i papiestwem!"

Na stosunek masonerji do ruchów rewolucyjnych rzuca trochę światła następujący fakt: 26.IV.1871 r. zebrali się w Chatelet masoni różnych stopni, skąd w orszaku sięgającym 10000 osób wyruszyli na powitanie nowego rządu komuny. Przemawiał brat Thirifoque, wołając w zakończeniu „Komuna jest najpotężniejszą rewolucją, jaką dano światu oglądać, jest ona nową świątynią Salomona, którą mają obowiązek wolnomularze bronić".

Na to, że masonerja nie stała z założonemi rękoma przy przewrotach politycznych wskazują powiedzenia samych masonów. W uchwałach konwentu z 1898 r. czytamy: „Masonerja ma... obowiązek mieszać się coraz czynniej do walk politycznych". Znowu w 1927 r. w Wiedniu na otwarciu loży „Mozart" mówiono, że traktowanie spraw politycznych w lożach jest nietylko dozwolone, ale nawet zalecone.

Książę Northumberland w jednym ze swych artykułów pisał w r. 1925 w ten sposób: „Masonerja jest to ukryta, stara sprężyna przewrotów społecznych i religijnych, zmierzająca do wydarcia Boga z dusz ludzkich i przekreślenia serc i sumień".

Temu, że masoni zajmują się polityką i to bardzo gorliwie nie można zaprzeczyć, powstaje jednak pytanie gdzie ich szukać, w jakich ugrupowaniach? Jest ich najwięcej w radykalniejszych skrzydłach partyj liberalnych, które zawsze i wszędzie wysuwają na czoło walkę z klerykalizmem.

O stosunku masonerji do ugrupowań politycznych tak pisał mason Kulke w 1925 roku: „W dzisiejszej konstelacji politycznej popieramy socjal-demokrację. Nie znaczy to bynajmniej, że każdy wolnomularz ma być socjal-demokratą. To znaczy tylko, że według tego programu socjaldemokracja jest tą partją, która urzeczywistnia nasze cele i wprowadza je w życie społeczeństw".

Kiedy się mówi o działalności politycznej masonerji nie należy zapominać, że masonerja krajów katolickich jest radykalniejsza od masonerji krajów niekatolickich.

A jak ustosunkowuje się masonerja do zagadnień narodowych, jaki jest jej patrjotyzm?

Znaną jest dziś rzeczą, że masonerja krajów katolickich jest dziś kosmo polityczną, choć do tego niezawsze sama się przyznaje. Masonerja krajów anglosaskich jest umiarkowańszą, a niemiecka jest przesiąknięta nacjonalizmem i militaryzmem. Jak wszędzie, tak i w traktowaniu zagadnień narodowych przebija się obłuda masońska, bo oto naiwnym nowicjuszom mówi się, że mason może być sobie dobrym patrjotą, a poufnie oświadcza się co innego.

W art. IV. deklaracji masonerji szwajcarskiej, dostępnej dla wszystkich, czytamy: „Masonerja szwajcarska jest oddana wiernie i całkowicie ojczyźnie". Zdawałoby się, cóż może być piękniejszego, jak takie powiedzenie? Ale posłuchajmy co mówi oficjalny organ masonerji szwajcarskiej „Alpine"

z dnia 30.XI.1928 r. (nawiasem trzeba dodać, że organ ten jest dostępny tylko dla wtajemniczonych). Otóż ten organ pisze z oburzeniem, że od „najwcześniejszej młodości wychowuje się nas w kulcie miłości ojczyzny, to znaczy egoizmu zbiorowego... Zabójstwa i okrucieństwa popełniane w imię ojczyzny, stają się na skutek wychowania aktami, godnemi uwielbienia". Nie trzeba komentarzy—słowa same mówią za siebie.

Na stosunek masonerji do zagadnień narodowych rzuci trochę światła ten fakt, że Stany Zjednoczone Europy propaguje nie kto inny tylko masonerja. Niektórym pomysł Stanów Zjednoczonych Europy wydaje się czemś nowem, powojennem, w rzeczywistości zaś idea ta wylęgła się w lożach masońskich w 19 wieku. W dzienniku masońskim „Le siecle" z 1870 r. czytamy takie rewelacje na temat Stanów Zjednoczonych Europy: „Tron papieski musiał nieodwołalnie runąć, aby wszystkie trony za koleją upadły, iżby system Stanów Zjednoczonych nastąpił". W sprawozdaniu z kongresu lóż francuskich z 1895 r. spotykamy oświadczenie, że masonerja stara się doprowadzić do Zjednoczonych Stanów nietylko w Europie, ale i w całym świecie". Wspominany już wyżej książę Northumberland mówi, że masonerja względem narodu jest kuźnią zdrady.

Wiele innych organizacyj jest zarówno pomysłu jak i pochodzenia masońskiego. Między innemi zaś: „Liga obrony praw człowieka i obywatela", „Międzynarodowa liga kobiet pokoju i wolności", „Towarzystwo przyjaciół pokoju", „Europejska liga obrony wolności" i t. d.

Dużo się pisało o zorganizowanym Banku Międzynarodowym. Otóż znamienne jest to, że już w 1922 r. konwent masonerji francuskiej opracował plan „utworzenia Banku Międzynarodowego", tamże uchwalono „wprowadzić Międzynarodową monetę".

Pożytecznem również będzie wspomnieć o metodach masonerji. Masonerja nie szuka dla siebie członków wśród pro-

letarjatu, bo tam dla niej działają inne organizacje pokrewne, ale zabiega ona o to, by w szeregi swe wciągnąć wybitne jednostki ze sfer politycznych, gospodarczych i umysłowych. Najbardziej pożądanym materjałem z tych wielkości są ludzie, mający jakąś ciemną kartę w życiu. Wtedy taka jednostka staje między młotem a kowadłem, bo stawiają jej ultimatum— „albo będziesz spełniał rozkazy zgóry, albo cię skompromitujemy i karjera skończona".

Na katastrofalne skutki uzależnienia jednostek zajmujących odpowiedzialne stanowiska w narodzie od międzynarodowej masońsko-żydowskiej organizacji zwracał kilka razy uwagę Mussolini, mówiąc, że ci panowie słuchają przedewszystkiem rozkazów, przesłanych przez zwierzchników masońskich, a często wrogich dążeniom narodu. Jeżli masonerja upatrzy sobie takiego genjusza, to stara się wszelkiemi sposobami zrobić go popularnym dobroczyńcą ludzkości i tak dalej i dalej. Na to historja daje nam wiele przykładów. Weźmy takiego Gambettę, toż to człowiek okrzyczany za największego z wielkich, a cóż o nim bezstronni mówią? Oto, że był to po pierwsze żydek, po drugie — skompromitowany i po trzecie — posłuszne narzędzie w rękach dygnitarzy masońskich. Inni głośni politycy francuscy mocno tkwią w masonerji.

A cóż mówić o takim Callesie, kacie swego narodu, udekorowanym najwyższym orderem przez masonerję. Tkwił w masonerji Stresseman, tkwią i inni nasi wielcy dygnitarze. Agencja telegraficzna z Bukaresztu z odbytego tam międzynarodowego masońskiego kongresu w ostatnich dniach lipca 1926 r. stwierdza wyraźnie, że na zjeździe wyróżniono specjalnie delegatów Polski, oczywiście tej masońskiej, że szereg wybitnych polityków i wojskowych, należących do lóż polskich, posunięto w hierarchji masońskiej.

Na tym kongresie stwierdzono z radością, że wolnomularstwo odgrywa dziś w Polsce wybitną rolę, gdyż członkami jego jest cały szereg znakomitych członków obecnej partji rządzącej.

Gdybyśmy dziś znali wszystkie nici roboty masońskiej, rozumielibyśmy lepiej rolę i historję nie jednej wielkości, która świadomie lub nieświadomie realizuje zamierzenia masońskie.

Masonerja rozumiała i rozumie, że panowanie nad opinją daje prasa i literatura, to też starano się chodzić należycie koło jednej i drugiej. Tam, gdzie nie można było kupić, użyto wszystkich środków do unieszkodliwienia. I dziś trzeba to z bólem wyznać, że prasa za nielicznemi wyjątkami nosi kaganiec masonerji.

A literatura? I tu nie wiele lepiej. Banknot robi swoje. Bo komuż jak nie masonerji zależało na tem, by „Życie Jezusa" — Renana było tłumaczone odrazu na wszystkie języki europejskie? Komu to było potrzebne aby książczyzna judeomasona Reinacha p. t. „Orfeus" rozchodziła się po całym świecie? Któż to wreszcie jak nie masonerja uszczęśliwia dziś ludzkość różnemi wydawnictwami, zmierzającemi do podkopania cywilizacji chrześcijańskiej?

Na zakończenie przyjrzyjmy się stosunkowi masonerji do młodzieży.

Tygodnik niemiecki „Das neue Reich" tak o tem pisze: „Na kongresie masońskim w Wiedniu w roku 1928 nastąpiło ponowne utworzenie międzynarodowej ligi masońskiej, rozdartej przez wojnę. Na tym kongresie roztrząsano po raz pierwszy zagadnienie przyrostu masonerji. Wielka Loża wiedeńska utworzyła specjalny referat dla spraw młodzieży i założyła osobny związek masoński młodzieży „Łańcuch" („Die Kette"). Celem tego związku jest wykształcenie młodych chłopców i dziewcząt, przepojonych ideałami masońskiemi, przez odpowiednie odczyty, dbałość o masońskiego ducha w towarzyskich zebraniach i rozwiązanie międzynarodowych stosunków przez międzynarodową wymianę młodzieży".

„Na kongresie masońskim w Amsterdamie w roku 1929 stwierdzono dalsze postępy. Związki młodzieży, powstałe również w innych krajach, odbyły pod przewodnictwem Wielkiej Loży wiedeńskiej specjalną naradę i postanowiły utworzyć mię-

dzynarodową organizację masońskich związków młodzieży. W Haarlemie utworzono centralę wymiany młodzieży szkolnej dla dzieci masońskich, która pośredniczyć będzie również w wymianie listów tych dzieci i co rok zwoływać kongresy. Wiedeńska cytowana już „Freimauerzeitung", prowadząc osobną rubrykę pracy wśród młodzieży, zawiadamia, że centrala wymiany w Haarlemie podjęła swoją działalność.

Ameryka Północna posiada już wielkie związki młodzieży masońskiej z setkami tysięcy członków, obecnie podejmuje pracę werbowniczą w Europie z tym samym celem".

Tyle „Das neue Reich". Wiadomości te tłumaczą między innemi dziwną politykę, jaką się prowadzi w dziedzinie szkolnictwa w Polsce od jakiegoś czasu. Czy niema tu nici działań masońskich?.....

Tak w skróceniu wygląda historja i działalność masonerji. Jad jej coraz głębiej wciska się w duszę naszego narodu. Przyjrzymy się następnie choć pokrótce historji masonerji polskiej, by móc z nią rozpocząć zwycięską walkę. Zwycięstwo napewno po naszej będzie stronie, gdyż z nami jest Chrystus-Bóg, Który zwycięża.

Władysław Dados.

O pracy wśród biednych.

W dzisiejszych niezmiernie ciężkich warunkach materjalnych, praca wśród biednych staje się szczególnie potrzebna i to tem bardziej, że równolegle z wzrastającą nędzą materjalną, rozwija się i pogłębia nędza moralna.

Przyglądając się akcji charytatywnej w różnych parafjach, z ogromną przyjemnością trzeba stwierdzić, że czyni się wiele wysiłków i poświęca się wiele pracy, byleby złu zaradzić.

W dziedzinie akcji charytatywnej ruchliwość wyraźną okazują Konferencje św. Wincentego à Paulo i trzeba przy-

znać, że wysiłki, w celu usunięcia biedy, względnie znacznego jej osłabienia i złagodzenia, czynione są niejednokrotnie bardzo duże, to też wyniki zabiegów stanowią najzupełniej dostateczne tego stwierdzenie.

Współdziałanie ogółu katolików, a nawet niekatolików, w zakresie pracy Konferencyj św. Wincentego à Paulo, jest najzupełniej wyraźne i zdecydowane i jeśli w wielu niezmiernie wypadkach można było dostatecznej pomocy udzielić, to z wielką pokorą należy zawdzięczyć szczególniejszemu działaniu Opatrzności Bożej.

Cechą znamienną działania Konferencyj św. Wincentego à Paulo, jest wykonywanie dobroczynności w imię miłosierdzia chrześcijańskiego. To też w odezwie J. Em. Ks. Kardynała A. Hlonda, z dnia 29. XI. 1930 r. w sprawie Konferencyj św. Wincentego à Paulo, na wstępie odrazu czytamy, że:

> „Dobroczynność, wykonywana w imię miłosierdzia chrześcijańskiego, była zawsze chlubą Kościoła Katolickiego i należała do przednich zadań duszpasterkich. Dostosowywała się ona z biegiem czasu do warunków i potrzeb, a Opatrzność Boża wskazywała jej w ciągu wieków nowe drogi i sposoby działania, wskrzeszając świątobliwych mężów i wielkie niewiasty, którzy w duchu Bożym przysługiwali się ludzkości wiekopomnemi dziełami miłosierdzia i przepiękną, a ukrytą służbą dobroczynną".

Wspaniałą postacią męża świątobliwego, który jaknajbardziej przejął się ideą św. Wincentego à Paulo, był profesor Fryderyk Ozanam, który zasłużył się tem mianowicie, że w zakresie pracy charytatywnej, z natchnienia Bożego, stał się założycielem i organizatorem instytucji dla mężczyzn p. n. Konferencji św. Wincentego à Paulo.

Fryderyk Ozanam jeszcze jako student uniwersytetu w Paryżu, nawiązuje bliski i serdeczny kontakt ze swymi czterema kolegami i w maju 1833 r. przystępuje z nimi do założenia pierwszej Konferencji św. Wincentego à Paulo.

Punktem stałych ich zebrań było mieszkanko skromnego publicysty katolickiego p. Bailly, który zgadza się również zostać prezesem.

Odtąd schodzą się oni razem raz na tydzień, odmawiają wspólnie Veni Creator, czytają fragmenty z książki „O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa”, następnie zbierają między sobą składki pieniężne, co łaska, do kapelusza, na chleb dla biednych. Równocześnie przystępują do podziału sumy zebranej i ustalają komu, ile i kto z nich osobiście ma doręczyć.

Celem zasadniczym tych konferencyj nie było więc, — jałmużny udzielić, ale wręczyć ją osobiście biednemu, w jego mieszkaniu, do niego się zbliżyć i z nim zaprzyjaźnić.

Chodziło więc o szczególniejsze praktykowanie miłosierdzia, które miało być nie tylko na pożytek dla biednych, ale również dla tych, którzy z tymi biednymi utrzymywali najbliższy kontakt, a więc dla tych, którzy to miłosierdzie praktykowali.

O takiem praktykowaniu miłosierdzia doskonale pisze Ks. Aleksander Syski w swym artykule: „Fryderyk Ozanam i stulecie Konferencyj św. Wincentego à Paulo“ (Przegląd Katolicki Nr. 43 z 5. XI. 1933 r.):

> „Zrozumiał widać założyciel Konferencyj tych ową słynną naukę św. Jana Chryzostoma, że o ile dla ubogich pożyteczni są bogaci i pożyteczną jest jałmużna, to dla bogatych jeszcze pożyteczniejsi są ubodzy i jeszcze pożyteczniejszą jest też jałmużna“.

Gdyby więc w dzisiejszych czasach, wśród niektórych sfer, materjalnie niezależnych, chciano się zainteresować wzmiankowaną formą miłosierdzia, nie byłoby tej bezmyślnej rozrzutności, jak również gorszącego oddziaływania na biednych, którzy, obserwując fakty konkretne, utrwalili sobie pogląd o każdej niemal zamożnej jednostce, a temwięcej jednostce bogatej.

Kogo nie boli, temu powoli — często mawiają biedni,

zwracając się i wyczekując pomocy materjalnej, w swych ciężkich i bolesnych warunkach życiowych.

Praca wśród biednych stanowi teren pracy społecznej, która winna być stała, w sposób właściwy pomyślana i planowo ujęta, a te właściwości wzmiankowana praca społeczna posiada w ramach organizacji, którą tak pięknie rozwinął Fryderyk Ozanam, w Konferencjach św. Wincentego à Paulo.

Zakres pracy w Konferencjach św. Wincentego à Paulo w zasadzie może być bardzo rozległy.

Niemniej jednak istnieje zasadniczy cel wytknięty, zawarty w statucie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, którego przepisami rządzą się wszystkie Konferencje.

Celem więc głównym Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, jest wewnętrzne doskonalenie się przez uczynki miłosierdzia (art. 2) i cel ten Towarzystwo usiłuje osiągnąć przez określone środki (art. 3), a mianowicie:

1. wzajemne utwierdzanie się członków w wypełnianiu obowiązków chrześcijańskich ze szczególnym uwzględnieniem obowiązku miłości bliźniego;

2. poznawanie i pogłębianie zasad miłosierdzia chrześcijańskiego;

3. pełnienie uczynków miłosiernych co do duszy i co do ciała;

4. tworzenie i wspieranie wszelkich dzieł miłosierdzia.

Zadaniem więc Towarzystwa jest (art. 4):

1. opieka nad ubogimi, potrzebującymi i nieszczęśliwymi pod względem moralnym i materjalnym;

2. odwiedzanie osobiste ubogich i nieszczęśliwych w ich mieszkaniach;

3. rozpowszechnianie dobrych pism i książek;

4. branie udziału w sprawach dobroczynnych wszelkiego rodzaju;

5. zakładanie Konferencyj i dzieł specjalnych.

Mając w ten sposób wytknięty program działania, Konferencje poszczególne starają się pracować jaknajbardziej wy-

datnie, czego zresztą są konkretne dowody. Wystarczy przejrzeć listę istniejących i ciągle rozwijających się Konferencyj, wystarczy zainteresować się, jak liczba Konferencyj w poszczególnych latach wzrastała, ilu posiadała i posiada członków czynnych, jakiemi sumami pieniężnemi rozporządzała, żeby wyrobić sobie sąd dostateczny.

Praca wśród biednych wymaga wytrwałości i poświęcenia, jak również odpowiedniego życiowego przygotowania i wyrobienia. Młode więc jednostki udziału w rozległych pracach Konferencji brać nie mogą i granicą w tym względzie jest lat 18. Poniżej tego wieku młodzież może być dopuszczona, ale tylko w charakterze aspirantów, którzy pod kierownictwem starszych zaprawiają się do praktyki dzieł miłosierdzia.

Celem zobrazowania zakresu pracy wśród biednych, możnaby przytoczyć olbrzymią ilość przykładów nędzy materjalnej i moralnej, z którą Konferencje walczą i którą, o ile jest to możliwe, starają się całkowicie opanować.

Szczególniej może na peryferjach miasta wielkiego, przykłady takie są aż nazbyt jaskrawe, przykre, a nawet bolesne, to też wiele trzeba okazać spokoju, równowagi, opanowania się, by oddziałać korzystnie i w dalszym ciągu stopniowo i nieraz bardzo powoli usuwać zło i wprowadzać do tych biednych rodzin — Boga.

Wielką pociechą i pomocą dla członków Konferencji, w zakresie pracy wśród biednych,. jest szczególniejsze działanie Opatrzności Bożej. Nieraz się zdarza, że w rozumieniu ludzkiem, braknie sposobu do złagodzenia lub usunięcia biedy, tymczasem zupełnie nieoczekiwanie powstają warunki, których wykorzystanie stanowi minimum dobrej woli tych wszystkich członków, którzy biorą najbardziej bezpośredni udział w pracy wśród biednych.

Nędzy materjalnej i moralnej jest aż nazbyt wiele i nawet zjawia się jej co raz więcej, nie należy jednak tracić nadziei, złu przeciwstawić się można, można je opanować i usu-

nąć, ale wysiłkiem zbiorowym i zorganizowanym. To też bierzmy jaknajbardziej szeroki udział w pracach Konferencyj św. Wincentego a Paulo i przystępujmy do zakładania Konferencyj tam szczególniej, gdzie nędza staje się najbardziej dotkliwą i może być łatwym podłożem wielu nieszczęść w rodzinach, a nawet wstrząsów społecznych. Pełni wiary i ufności w pomoc Bożą nie ustawajmy w pracy.

Cz. Zbyszyński.

Dane cyfrowe o rozwoju Konferencji św. Wincentego á Paulo.

ROK 1932/33.

	Konferencje:	L. czł. czynn.	L. czł. wspier.	Łączna liczb. czł.	Suma zebranych zł. ofiar	
	WARSZAWA.					
1	św. Ładysława z Gielniowa . .	21	—	21	5688	60
2	„ Aleksandra	11	—	11	2212	80
3	„ Józefa (u WW. Św.) . .	21	14	35	3340	84
4	Zbawiciela	21	7	28	4917	17
5	św. Michała	16	3	19	1772	72
6	Matki Boskiej Nieust. Pomocy .	28	2	30	13207	86
7	św. Florjana	18	2	20	808	85
8	„ Franciszka Salezego . .	15	7	22	1029	81
9	„ Franciszka z Asyżu . .	22	45	67	2333	27
10	„ Stanisława Biskupa . .	10	13	23	1818	30
11	„ Piotra i Pawła . . .	14	30	44	4239	54
12	bł. Andrzeja Boboli . . .	8	1	9	2514	13
13	św. Stanisława Kostki . .	8	12	20	1104	93
14	„ Kazimierza Królewicza . .	12	—	12	1634	50
15	Najsłodszego Serca Jezusowego .	5	—	5	475	90
16	św. Teresy od Jezusa. . .	14	9	23	2268	—
17	„ Andrzeja	12	1	13	687	88
18	„ Wawrzyńca Męcz. . .	8	30	38	508	31
19	Matki Boskiej Ostrobramskiej .	16	2	18	331	43
20	św. Wojciecha	10	5	15	644	46
21	Matki Boskiej Częstochowskiej .	19	3	22	1744	98
22	św. Augustyna	11	2	13	239	02
23	„ Józefata	16	—	16	127	11
24	„ Jakóba	7	2	9	665	63
	Razem .	343	190	533	54318	04

ZESTAWIENIE PORÓWNAWCZE.

Warszawa	Licz. Konf.	L. czł czynn.	L. czł. wspierając.	Łączn. liczba człon.	Suma zebranych ofiar zł.	
1930/31 r. . .	12	300	134	434	20586	23
1931/32 r. . .	21	655	164	820	34060	12
1932/33 r.*) . .	24	343	199	533	54318	04

ROK 1930/31 r.

	Miejscowość	Liczba konfer.	L. człon. czynn.	L. człon. wspier.	L. człon. odw. rodz. ub.	Łączna liczba człon.	Suma zebr. ofiar zł.	
1	Warszawa . . .	12	159	134	141	434	20586	23
2	Archidj. Wileńska	10	98	362	232	692	16790	45
3	Diecezja Płocka .	1	16	5	27	48	1466	38
4	„ Podlaska	1	25	—	18	43	479	66
5	„ Łódzka .	2	28	—	37	65	2782	52
6	„ Lubelska	2	36	4	17	57	2183	65
7	Radom	1	40	4	77	121	8607	73
	Razem .	29	402	509	449	1460	52896	62

ROK 1931/32 r.

	Miejscowość	Liczba Konfer.	L. człon. czynn.	L. człon. wspier.	L. człon. odw. rodz. ub.	Łączna liczba człon.	Suma zebr. ofiar zł.	
1	Warszawa . . .	21	221	164	435	820	34060	12
2	Archidj. Warsz. .	3	40	33	19	92	562	40
3	Diecezja Lubelska	2	43	13	67	123	2236	80
4	„ Łódzka .	5	52	10	86	148	5609	42
5	„ Podlaska.	1	19	8	18	45	842	69
6	„ Płocka .	1	15	4	23	42	879	72
7	„ Sandom. .	3	50	60	99	207	6774	50
8	Archidj. Wileńska	11	127	283	450	860	19354	06
9	Diecezja Pińska .	2	26	13	7	48	1953	74
	Razem .	49	593	590	1202	2385	72273	45

*) Konferencyj czynnych było w Warszawie 28. Do chwili jednak przygotowania zestawienia porównawczego nadesłano sprawozdań z 24 Konferencyj.

ZESTAWIENIE PORÓWNAWCZE.

Rok	Liczba Konf.	L. czł. czynn.	L. czł. wspierając.	L. czł. odw. rodz. ub.	Łączn. liczba człon.	Suma zebranych ofiar zł.	
1930/31	29	402	509	549	1460	52996	62
1931/32	49	593	590	1202	2385	72273	45
Zwiększenie wynosi	20	191	81	653	925	19376	83

Cz. Zbyszyński.

Zagadnienie rasy, jego uprawnienia etyczne i granice.

Od czasu zdobycia władzy politycznej w Niemczech przez Adolfa Hitlera i zapanowania ideologji i filozofji partji narodowo-socjalistycznej stało się popularnem zagadnienie rasy ludzkiej i jej znaczenia.

Zagadnienie to zyskało odrazu zarówno zwolenników jak wrogów.

W szkicu niniejszym chcemy rozpatrzeć to zagadnienie, uwydatniając jego dodatnie i ujemne cechy z punktu widzenia zdrowego rozsądku i moralności katolickiej.

Samemu znaczeniu rasy ludzkość niewiele poświęcała uwagi—Francuz Gobineau w drugiej połowie ubiegłego wieku napisał swą słynną rozprawę „O nierówności ras ludzkich” (Essai sur inégalité des races humaines), pozatem w nowszych czasach zagadnieniu rasy dał wyraz niemiecki profesor Hans F. K. Guenther w kilku swych dziełach („Rassenkunde Europas”, „Rassenkunde des jüdisches Volkes”, „Rassenelemente Europas Gesechichte”).

Że kwestja rasy jest doniosłego znaczenia, świadczy o tem Żyd Disraeli, znany bardziej pod aryjskim pseudonimem „lorda Beaconsfield”, pisząc w r. 1830 w swem dziele „Endymion”:

„Zasada rasy jest kluczem historji. Mętność historyczna, tak często zdarzająca się, pochodzi stąd, że historya była pisana przez ludzi nieznających tej zasady, a pozbawionych wszelkiej wiedzy, którą ta zasada podaje... Czy ją spotkacie w społeczeństwie, czy w jednostkach, zawsze trzeba brać w rachubę jej skutki".

Język i religja nie tworzą rasy; jedna i jedyna rzecz tworzy rasę: a jest nią krew".

Obecna popularność i nawet, można powiedzieć, ostrość zagadnienia rasy powstała w Europie na gruncie kwestji żydowskiej.

Pionierem w traktowaniu rasowości jest naród niemiecki. zwłaszcza po osiągnięciu władzy politycznej przez Adolfa Hitlera i zgrupowanych dokoła niego patrjotów.

Sądząc z prasy żydowskiej i żydofilskiej w Europie rozgorzała wojna rasowa; ludzie nienawidzą się nawzajem tylko dlatego, że należą do różnych ras. Należy przeto odrazu sprostować to kłamstwo.

W Europie oprócz narodów aryjskich znajduje się kilka narodów niearyjskiego pochodzenia, jak Węgrzy, Finnowie, Turcy.

Narody te żyją życiem własnem, na niczyje dobra moralne czy materjalne zaborczych tendencyj nie wykazują, posiadają wiele cech dodatnich, a nawet szlachetnych i nie są wcale przedmiotem niechęci ani tembardziej nienawiści narodów rdzennie aryjskich.

Z tego też względu o żadnej „nienawiści rasowej" nie może być mowy.

Istnieje jednak jeden jedyny naród, który, żywiąc osobliwe uczucia względem całej ludzkości — wywołuje zawsze i wszędzie specjalny stosunek względem siebie. Tym narodem są Żydzi. Skoro zatem prasa wspomina o rasizmie, czy „obłędzie" lub o „szale rasistowskim" — to artykuły takie bądź komunikaty z wszelką pewnością dotyczą stosunku do Żydów.

Zaznaczyć tu trzeba, że inne narody należące do rasy semickiej np. Arabowie bynajmniej ani takiego, ani podobnego stosunku do siebie ze strony aryjczyków nie wywołują; sami, mimo że semici, od Żydów ściśle się odgradzają, gardzą nimi i nienawidzą ich.

W Jemenie Żydzi wśród Arabów żyją niemal na prawach trędowatych; arabskie pokolenie Riff uważa nawrócenie się Żyda na islam za szczere dopiero w czterdziestem pokoleniu[1]), podczas kiedy chrześcijanin aryjczyk odrazu może stać się prawowiernym muzułmaninem. Żydzi więc stanowią odrębny naród w szczepie semickim.

Na podstawie artykułów prasy angielskiej, niemieckiej i żydowskiej zagadnienie rasowe w dobie dzisiejszej ma następujące praktyczne zadania:

1) zatamowanie penetracji krwi żydowskiej do krwi aryjskiej,
2) wyodrębnienie jednostek z krwią zmieszaną z krwią żydowską ze społeczności rdzennie aryjskiej,
3) utrzymanie i ochronę czystości krwi aryjskiej,
4) badanie właściwości aryjskiej rasy i jej ducha,
5) ścisły podział ludzkości na odrębne rasy.

Poszczególne rasy ludzkie wytwarzają psycho-fizyczne typy ludzkie.. W człowieku czynnik duchowy i czynnik fizyczny są ściśle ze sobą związane—i pozostają w takiej wzajemności — jak dusza z ciałem, dopóki człowiek fizycznie istnieje, czyli żyje.

Jakkolwiek religja, wychowanie dużą rolę mogą odegrać—to bez wątpienia w urobieniu człowieka pierwszorzędną rolę odgrywa jego krew, tworząca rasę; krew człowiek dziedziczy — zatem nauka o rasie jest nauką o dziedziczności[2]). Znane są wypadki, że potomstwo z rasowo-mieszanych małżeństw w drugiem i nawet w trzeciem pokoleniu odzy-

---

[1]) Kapitan Danzit (major Dziant) „L'invasion noire".

[2]) Prof. Fritz Leng „Rassenlehre ist Erblehre" („Völkiseher Beobachter" 20. II. 34).

skuje krew jednej z ras; zwłaszcza jeśli w grę wchodzi rasa kolorowa, np. syn czy córka mulata — może urodzić się najczarniejszym murzynem, dziedzicząc nawet psychicznie właściwości murzyna; te ostatnie silnie ujawniły się u francuskiego pisarza Dumas'a — starszego.

Potwierdza to w całej pełni słuszność twierdzenia Żyda Disraelego.

W Europie narody aryjskie nie są zagrożone penetracją krwi żadnej rasy kolorowej — oprócz penetracji krwi żydowskiej.

Ta ostatnia czyni groźne postępy. Tak, naprzykład, badania Związku szlachty niemieckiej udowodniły, że prawie piąta część tej szlachty jest zażydzona [1]). Groźnego szczegółu dla nas, Polaków dowiadujemy się od publicysty polskiego: „Mamy już bodaj siódme pokolenie neofitów - Żydów, t. zw. frankistów i, mimo *ciągłego krzyżowania się z krwią polską,* cechy żydowskie do dziś dnia występują mniej lub więcej wyraźnie u obecnych frankistów w rysach twarzy i psychice" [2]). Penetracja krwi i ducha żydowskiego zatem trwa—a skutek tego jest taki, że aryjczycy-europejczycy żydzieją, co więcej, znane są fakty, że potomkowie fałszywie chrzczonych Żydów w Hiszpanji, posiadający od *400 lat* krew zmieszaną z krwią żydowską — gromadnie wyrzekają się chrystjanizmu, zwłaszcza po rewolucji w Hiszpanji — i wracają do religji swych odległych przodków—to jest do talmudyzmu. Taką oto siłę ma głos krwi żydowskiej.

Ponieważ niema żadnej racji ku temu, aby aryjczycy żydzieli, oraz tembardziej, aby poprzez penetrację krwi żydowskiej przyczyniali się do zasilania szeregów wrogów Chrystusa — postulat zatamowania penetracji krwi żydowskiej do krwi aryjskiej jest celowy, słuszny, rozumny i moralny.

---

1) „Nasz Przegląd" 18. IV. 34.

2) Cytuje ze źle tajoną wściekłością „Nasz Przegląd" (3. IV. 34) — Żyd-sprawozdawca ukrył tytuł pisma i datę, skąd zaczerpnął te słowa, by utrudnić dostęp do źródła.

Praktycznym wyrazem tego dążenia jest wydany w Niemczech zakaz małżeństw mieszanych z Żydami, oraz zakaz stosunków seksualnych z nimi; za uwiedzenie kobiety nie żydówki—Żydowi grozi bardzo surowa kara, jak hańba grozi takiej kobiecie w wypadku przyzwolenia z jej strony.

Następny postulat teorji rasowej — mianowicie wyodrębnienie jednostek z krwią żydowsko-aryjską jest logicznem następstwem postulatu pierwszego. Nie mając pewności, czy taki mieszaniec nie okaże się dla rdzennie aryjskiego społeczeństwa jednostką szkodliwą ze względu na możliwe właściwości rasowo-żydowskie, rdzenni aryjczycy muszą go w imię instynktu samozachowawczego izolować, jak się izoluje człowieka podejrzanego o niebezpieczną zaraźliwą chorobę. Być może temu człowiekowi sprawia się przez to pewne przykrości — ale, jeżeli chodzi o dobro ogółu — to moralność chrześcijańska pozwala poświęcać jednostki dla dobra narodu czy społeczeństwa.

Tembardziej jest to dozwolonem, że tego rodzaju jednostki nie skazuje się na eksterminację, a uniemożliwia się jej wywieranie wpływu na rdzennych aryjczyków, oraz tamuje się dalszą penetrację krwi żydowskiej przez ewentualne małżeństwo.

Utrzymywanie w czystości rasy aryjskiej uzasadnione jest tem głównie, że krew powoduje te czy inne właściwości psychiczne.

Rasa aryjska dzieli się na kilka szczepów: nordyjski, środziemnomorski, słowiański, każdy z tych szczepów posiada swe cechy zarówno fizyczne, jak psychiczne np. wysocy blondyni narodów nordyjskich, nizcy bruneci—południowcy: znaną jest żywość i gwałtowność usposobienia Włochów, Hiszpanów, skłonność do marzycielstwa i sentymentalizmu Polaka, Rosjanina, spokój i opanowanie się Anglika, Niemca, Holendra.

Posiadając wady, narody aryjskie posiadają obok nich cały szereg zalet,

Krzyżowanie się poszczególnych narodów aryjskich bar-

dzo często daje doskonałe rezultaty, zwłaszcza mieszana krew słowiańsko-germańska, potomkowie są najlepszymi żołnierzami, myślicielami, filozofami, uczonymi.

Wręcz przeciwnie rzecz się przedstawia w wypadku zmieszania krwi aryjskiej z żydowską; mieszaniec z reguły nabywa cech i wad żydowskich, mieszańcy ci zdradzają skłonności do szwindlów, krętactwa i blagi.

Pominąwszy już penetrację krwi żydowskiej, ale sama tylko penetracja mentalności żydowskiej zakaża ducha aryjczyków, okropną wadą, mianowicie *podłością*. Wada owa poczyniła groźne i zastraszające postępy w psychice aryjczyków zwłaszcza po wybuchu rewolucji żydowskiej w Rosji w 1917. Nie ominęła ona i naszego narodu, nad czem boleją Pasterze duchowni i myślący patrjoci, podłość wzrasta wprost proporcjonalnie do wzrostu wpływów żydo-masońskich na życie rdzennych aryjczyków-chrześcijan.

Żydowska krew zakaża aryjską krew i ducha; to też instynkt samozachowawczy poddał aryjczykom rozumną i sprawiedliwą myśl—odgrodzenia się od Żydów i zachowania swej rasy w czystości, czyli bez domieszki krwi żydowskiej.

Ale na tem zagadnienie czystości rasy nie kończy się, o ile ma być czynnikiem pozytywno-twórczym. Zagadnienie to musi również skłonić aryjczyków do badania i doskonalenia psycho-fizycznych właściwości swej rasy, swego narodu.

Dobro narodu wymaga by składał się on z jednostek wartościowych zarówno pod względem fizycznym jak duchowym, aby nie wzrastała liczba degenaratów.

Jako członek danego narodu, człowiek z ustanowienia Boskiego ma pewne określone obowiązki względem swej ojczyzny i rodaków.

Obowiązkom tym podoła człowiek—jeśli będzie posiadał właściwe warunki fizyczne i duchowe, ściślej mówiąc, jeśli będzie zdrów na duszy i na ciele; obowiązek zaś dbałości o to podwójne zdrowie również wynika z nakazu Boskiego.

Jak religja i moralność kształtują duszę człowieka w imię

celu nadprzyrodzonego, tak rasa kształtuje jego ciało i ducha w porządku przyrodzonym, doczesnym.

Tylko zdrowy na ciele i duszy człowiek może być dzielnym członkiem swego narodu, dbały zaś o czystość swej aryjskiej rasy, będzie jej przestrzegał, przez co zachowa dodatnie właściwości rasowe. Skoro zaś taki pogląd będą podzielały miljony—to naród zachowa się i pozostanie sobą, nie stanowiąc plejady mieszańców i meteków z domieszką obcej krwi, i, co za tem idzie, obcej rasowo psychiki.

Teorja zagadnienia rasy jest nieomylnym sprawdzianem rasowego pochodzenia człowieka, gdyż posiada ona objektywne i niezawodne kryterjum: krew, która tworzy rasę człowieka, zaś rasa uzewnętrznia się w cechach podpadających oku obserwatora.

Tak np. żeby murzyn niewiadomo jak zaprzeczał, że jest murzynem, a twierdził, że jest Anglikiem—kłam zadadzą temu jego cechy rasowe. Tak samo rzecz się ma z Żydem. Może się Żyd przyznawać do jakiejkolwiek narodowości, aryjskiej, być jakiegokolwiek wyznania, władać najzupełniej poprawnie każdym językiem nieżydowskim—wydadzą i wykażą Żyda, jego cechy rasowo-żydowskie, od których Żyd nie uwolni się nigdy—cechować go zawsze będą: specyficzny wygląd, ruchy, wymowa, mimika, zapach[1]).

Czynnik i podział rasowy jest potężnym i niezawodnym orężem aryjczyków w ich walce o swą niezależność od Żydów, oraz jest rzeczywistą tamą przeciw penetracyj ducha i krwi żydowskiej.

Zwolennik czystości rasy aryjskiej ma ścisłą i dokładną odpowiedź na pytanie: kto jest Żydem? Odpowiedź ta brzmi: Żydem nie jest wyznawca talmudyzmu jedynie — ale każdy człowiek mający krew żydowską w żyłach swoich. Takie określenia Żyda daje teorja rasowości. Skutkiem tego odżydzenie życia aryjczyków staje się w założeniu swym niesły-

---

1) Prof. Hans. Gunther „Rassenkunde des jüdischen Volkes".

chanie proste: wyrzucić poza nawias życia Żydów i wszystko co żydowskie.

Teorja rasowości stosuje swojego rodzaju dezynfekcję i izolację—zakazuje wszelkiej styczności i współpracy z Żydami narodom aryjskim. Nie może bowiem mieć miejsca żadna współpraca aryjczyka z Żydem, podobnie jak nie może być współpracy człowieka z bakcylem cholery[1]).

Teorja rasowości niejako mówi: chodźcie nago i boso, ale nie bierzcie do siebie Żyda za krawca i szewca[2]). Teorja ta po stwierdzeniu, że wpływ duchowy, jak i krew Żyda tylko ujemne, a nawet wręcz zgubne skutki dla aryjczyka sprowadza — nakazuje wypędzić Żyda przedewszystkiem z korpusu oficerskiego armji, z korpusu sędziowskiego, z ciała nauczycielskiego; następnie z katedr uniwersyteckich, ze sceny, z ekranu, z radja, ze szpitali, redakcyj pism aryjskich — słowem zewsząd, gdzie Żyd bezpośrednio może wywierać jakikolwiek wpływ na życie aryjczyków.

Małżeństw mieszanych żydowsko-aryjskich teorja rasowości nie uznaje.

Ponadto nakazy jej rozciągają się również i na mieszańców — czyli na ludzi posiadających domieszkę krwi żydowskiej — ci ostatni uważani są za Żydów poprostu. W Polsce rdzennej aryjczykiem może być ten, kto może udowodnić, że przynajmniej od pięciu pokoleń nie było w jego rodzie osoby rasy żydowskiej.

Że kryterjum i stanowisko rasowe w kwestji żydowskiej, to jest w dążności do wyzwolenia się aryjczyków od wpływów żydowskich jest słusznem — dowodzi tego postawa żydostwa, które z racji ustanowienia w Niemczech paragrafu aryjskiego wpadło w prawdziwy szał wściekłości i strach pasożyta zdającego sobie sprawę, że okres pasożytowania się kończy. Przy podkładzie rasowym żadne maskowanie się

---

1) Adolf Hitler „Mein Kampf" t. I.

2) Zdanie to jednego z dawnych pisarzy polskich, A. Niemojewski umieścił jako epigraf w jednym z numerów „Myśli Niepodległej".

czy to metryką „chrztu", czy dokumentem stwierdzającym narodowość „polską", „angielską" i t. p. na nic się nie przyda; uświadomionego rasowo aryjczyka już niesposób oszukać.

Ta ważna zaleta teorji rasowości najbardziej na jej korzyść przemawia, i choćby ta zaleta była jedyną—jest ona zupełnie wystarczającą.

Z punktu widzenia Wiary i moralności Chrystusowej — teorja rasowa w tych granicach, jakie powyżej wskazaliśmy—jest wolną od cech występku i grzechu.

Cech grzesznych i występnych nabiera ona wtedy, kiedy głosi nienawiść dla ludzi innych ras z tej tylko racji, że oni właśnie należą do innej rasy. Tak np. stosunek amerykanów do ludzi ras kolorowych jest godny potępienia, gdyż biali amerykanie gardzą i nienawidzą murzynów lub mongołów bez żadnych powodów ze strony tych kolorowych ludzi, podczas gdy antagonizm białych amerykanów do Żydów byłby bardziej uzasadniony i usprawiedliwiony; Żydzi w Ameryce są w estymie mimo swej szkodliwości, murzyni i mongołowie—są tam w pogardzie mimo ich nieszkodliwości.

Grzeszną staje się teorja rasowości, skoro czynnik rasowy przenosi się na teren nadprzyrodzony, religijny. Mianowicie, kiedy zapominając czy zaprzeczając boskości Objawienia zawartego w Starym Testamencie, oraz boskości Chrystusa Pana — Stary Testament i jego nadprzyrodzony czynnik uznaje za jedynie produkt umysłowości i ducha żydowskiego, zaś Zbawiciela tylko za człowieka-Żyda. Taki pogląd jest pogański i heretycki, sprowadza szkodliwe pomieszanie pojęć, a oprócz tego jest obrazą Boga, gdyż równa i za jedno i to samo uznaje Kościół i Synagogę, Talmud i Ewangelję, Objawienie i Kabałę.

Wreszcie grzeszną staje się teorja rasowości, skoro głosi, że czystość rasy jest jedynem i najwyższem dobrem człowieka, będąc zarazem całą racją bytu człowieka na ziemi.

Teorja ta w tym wypadku już ubóstwia rasę, domaga-

jąc się dla rasy takiej czci i służby — jaką winien człowiek Bogu.

Jakkolwiek dobrą jest czystość rasy — ale ma ona być jednym ze środków, przy pomocy którego człowiek wolny od zgubnych wpływów rasy żydowskiej ma tem łatwiej osiągnąć swój istotny cel najwyższy i ostateczny — jakim jest Sam Bóg.

Jeśli więc teorja rasowości ma być całkowicie zgodną ze światopoglądem chrześcijańskim—musi być wolną od wymienionych trzech błędów.

Swastyka.

Sprawy bieżące.

Do sprawozdania finansowego Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

Jeden z grudniowych numerów paryskiego dziennika „La Croix" przyniósł ciekawe sprawozdanie kasowe watykańskiej Kongregacji de Propaganda Fide za rok administracyjny 1932/33. Suma wszystkich dochodów tej Kongregacji wynosiła 45.680 440 lirów. Rozdział tej sumy na poszczególne terytorja misyjne przedstawia się następująco: Afryka: 10.952.855 lirów; Ameryka: 3.432.000 lirów; Australja i Oceanja 3.832.794 l.; Azja zachodnia i Rosja: 2.202.606 l.; Chiny: 10.852.000 l.; Japonja: 2.427.000 l.; Indje: 5.200.500 l.; Indo-Chiny: 1.487.000 l.; wreszcie także Europa, która otrzymała w ubiegłym roku 2.351.600 lirów.

Mimo, że na pierwszy rzut oka powyższe liczby wydają się oszałamiające, przy bliższem przypatrzeniu się tym cyfrom i zestawieniu bodajże tylko z najbardziej elementarnemi potrzebami misyjnemi w poszczególnych krajach stwierdzimy wyraźnie, jaką nikłą jest ta suma, jak dalece niewystarczającą. Tak naprzykład z całej tej blisko jedenaściemiljonowej sumy, przeznaczo-

nej i udzielonej Chinom, przypada w stosunku do ludności katolickiej Chin nie więcej jak 4 (cztery) liry na osobę!

Jakżeż ciężka i mozolna musi być ta praca rozkrzewienia wiary Chrystusowej, jeżeli tak mizerne są środki finansowe. Ileż zaparcia się siebie, ileż ofiarności i poświęcenia, ileż cichego heroizmu wymaga działalność misjonarska. A jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że akcja misyjna protestancka częstokroć silniej i lepiej jest finansowo uposażona, zrozumiemy palącą konieczność i potrzebę wsparcia naszych katolickich misyj. Każdy, chociażby najskromniejszy grosz, łożony przez nas na cele misyjne, jest pięknym czynem misjonarskim, z cytowanej statystyki zbyt wyraźnie możemy się przekonać, z jaką trudnością przychodzi Kościołowi św. walczyć o duszę pogan. A gdyby nie ten heroiczny wysiłek naszych katolickich misjonarzy, gdyby nie ta nieustanna pomoc Nieba w myśl słów Chrystusa „Ja jestem z wami po wszystkie dni" — poprostu nicbyśmy nie wskórali.

Mimo ciężkich czasów, mimo kryzysu, — jakżeż dużo tracimy pieniędzy na rzeczy niepotrzebne lub mało potrzebne. Rozumiem — człowiek potrzebuje rozrywki, ale nie zapominajmy o sprawie misyjnej i przysłużmy się jej, prócz modłów, najskromniejszym bodaj datkiem. To będzie istotnie czyn Pro Christo!

A. F. Kowalkowski.

Sprawozdania i krytyki.

Arcybiskup Jan Cieplak (1857-1926)—Ks. Franciszek Rutkowski Szkic biograficzny z przedmową J. E. Arcybiskupa Nowowiejskiego. Warszawa, 1934. str. 415.

Jasna postać Arcybiskupa - Męczennika doczekała się pióra, które ją przedstawiło oczom rodaków w pełniejszem, niż dotychczas świetle, i w barwach tak żywych i prostych, że chwytają odrazu za serce tych, co nie mieli sposobności bliżej za życia z Nim obcować i lepiej Go poznać.

Ks. Kanonik Franciszek Rutkowski długoletni współpracownik Arcypasterza i jego współwięzień w Butyrkach, miał sposobność głębiej zajrzeć w to wielkie, kochające i proste, jak u dziecka, serce, a zarazem wykorzy-

stać dokumenty dotąd nieznane i niewszystkim dostępne. Poznał też zbliska teren rosyjski, na którym rozwinął przeważną część swej działalności zmarły Bohater Wiary.

Na tle osobistych przeżyć spostrzeżeń i poufnych dokumentów naszkicował ciepło i serdecznie postać Arcypasterza umiłowanego przez rodaków na obu półkulach.

Delikatna ręka autora przesuwa przed oczami czytelnika, niby barwne obrazy, karty ofiarnego i pracowitego żywota Apostoła-Męczennika: lata młodzieńcze, ciche trudy profesora, triumfy apostoła w czasie wizytacji biskupiej na Syberji, w Mińszczyźnie i w Rosji środkowej, uciążliwe pasterzowanie w największej na świecie archidiecezji mohylewskiej, niezliczone troski o zbawienie dusz, śmiertelne zapasy z bolszewickim antychrystem, prześladowania, sądy, więzienia, radosny powrót do Polski, krótki odpoczynek w Wiecznem Mieście i znów niezmierne wysiłki apostolskie w Ameryce, podejmowane ku pokrzepieniu serc rodaków. Autograf i bardzo liczne fotografje zdobią i ożywiają całość, opracowaną i wydaną bardzo starannie, z synowskiem iście pietyzmem.

Szersze tło historyczne na którem rozwija się życie i działalność Arcybiskpa Cieplaka, sprawia, że postać Jego nie tylko krzepi Serce przykładem cichego bezpretensjonalnego bohaterstwa, ale również poucza i wskazuje drogi przyszłym pracownikom apostolskim.

Autor stara się w sposób dodatni i twórczy uwypuklić to życie również dodatnie, twórcze i podniosłe, ale nie waha się, gdzie prawda tego wymaga, uwydatnić walkę, jaką obrońca Wiary i Narodu zmuszony był staczać już to z bolszewickim satanizmem, już to z pewnemi tendencjami nieprzychylnemi apostolstwa Polaków wśród prawosławnych Rosjan, już to wreszcie z dążeniami amerykanizatorskiemi, usiłującemi wyrwać z duszy rodaków język i wiarę.

W tych znojach i bojach upłynęło życie ukochanego przez Naród Pasterza, prawdziwie katolickiego Biskupa.

Spoczął w Wilnie otoczony niesłabnącą czcią pośmiertną wdzięcznych rodaków, którzy w swych sercach chowają nie tylko serdeczną wdzięczność dla swego Obrońcy, ale i nadzieję poważnie uzasadnioną, że Go ujrzą kiedyś na swoich ołtarzach. *Ks. M. Wiśniewski.*

Biskup Antoni Szlagowski — Rozmyślanie podczas godzinnej adoracji Kapłańskiej; poleconej przez *Ojca św. Piusa XI*, aby podziękować Panu Jezusowi za ustanowienie przed XIX-u wiekami *Najświętszej Ofiary Ołtarza* oraz *Sakramentu Kapłaństwa.*

Adoracja odbyła się w czwartek o godzinie ósmej wieczorem dnia 15 marca 1933 r. w Katedrze Warszawskiej Ś-go Jana.

Niewielka książeczka, formatu małej 16-ki, o 54 str., zawiera w I czę-

ści rozmowę duszy kapłańskiej z Wiecznym Kapłanem, Jezusem Chrystusem; w II części — wynurzenia duszy kapłańskiej Kapłańskiemu Przenajświętszemu Sercu Jezusowemu; w III części -- „Consideranda", myśli rekolekcyjne zaczerpnięte z pism najwybitniejszych umysłów katolickich, na temat ideałów Bożych, kapłańskich, odstępstwa od nich, powrotu, zjednoczenia się z Bogiem - Miłością przez Jezusa, przez Marję.

Dostojny autor uczy na przykładzie, jak trzeba „rozmyślać" to jest nie tyle myśleć o Bogu, ile raczej myśleć z Bogiem i rozmawiać z Bogiem.

Po odprawieniu tego rozmyślania Serce zapała się miłością powołania kapłańskiego, a zarazem przejmuje się głęboką pokorą na widok własnej słabości i niegodności.

Lekcja miłości i pokory! Zdaje się, że taką lekcję dał Zbawiciel Piotrowi, a potem uczynił go Papieżem.

Ks. M. Wiśniewski

Kultura nowoczesna i jej tragizm. Ks. Andrzej Krzesiński, doktor filozofji i teologji, docent uniwersytetu Jagielońskiego. Warszawa—Kraków, 1934. Str. 161.

W porę przychodzi ta książka, kiedy na wszystkie strony otrębują kryzys kultury i cywilizacji europejskiej i przepowiadają całkowitą jej zagładę.

Autor wprowadza z miejsca uspokajające rozróżnienie dwóch kultur: tradycyjnej — chrześcijańskiej i antytradycyjnej — materjalistycznej, bezbożnej.

Zagłada grozi tylko tej ostatniej, bo skoro usunęła z fundamentów ideę Boga i duszy, to runąć musi w przepaść bez ratunku. Trzeba jej nawet do tego dopomóc, aby ludzkość uwolnić corychlej od strasznego upiora.

Pierwsza, to jest chrześcijańska dźwiga się zawsze i odradza po chwilowych upadkach, w jakie ją wtrącają namiętności ludzkie.

Tragizm więc przeżywa nie kultura chrześcijańska lecz antychrześcijańska, materjalistyczna, bezbożnicza, a tragizm ten polega na fatalnem zaślepieniu i uporze z jakim odrzuca jedyne lekarstwo zdolne ją uzdrowić i uratować — Boga i religję.

Zginie więc bez nadziei ratunku. Pal ją djabli! Żałować jej nie będziemy: ani jej teoryj, ani bezecnych praktyk wraz z całą szaloną pogonią za pieniądzem i użyciem, wraz z całym kultem ciała i zmysłów, który postawiła na miejsce Boga i cnót chrześcijańskich.

Autor bardzo głęboko analizuje nowoczesną kulturę materjalistyczną i smaga potężnie jej haniebne przywary: pogardę wszelkiego autorytetu i wyższych ideałów, bezbożniczy egoizm i solidarność w zbrodniach, zasklepienie się w drobnych ziemskich zabiegach i zmechanizowanie życia, nurzanie się w brudnych rozkoszach pieniądza i ciała, a przy tem wszystkiem, jak zwykle — zmienność, niezadowolenie, brak radości.

Powtarza się nowym poganiźmie staropogańskie beznadziejne „taedium vitae”, zniechęcenie do życia, które się kończy samobójstwem.

Autor dał nam rzecz doskonałą zarówno w swej treści, jako też w pięknej, wykwintnej formie.

Ale nie jest to rzecz wykończona. Nie robimy z tego powodu zarzutu, że Autor nie dał nam tego, czego dać nie zamierzał. Żywimy tylko nadzieję, że w niedalekiej przyszłości myśl swą uzupełni i wykaże, kto doprowadził nowoczesną kulturę materjalistyczną, a raczej ludzi nią obłąkanych, do tego opłakanego stanu, w jakim się obecnie znajdują to jest do potępieńczej walki z Bogiem, z Chrystusem, z Kościołem ze wszystkiemi ideałami ludzkości.

Boć nie przypadkiem to się stało.

Czyja ręka była tam czynna?

Czas już wielki, aby nie ograniczać się do powtarzania znanych w historji imion pionierów materjalizmu i niewiary, lecz zacząć ujawniać ukryte głębiej sprężyny.

Ks. M. Wiśniewski.

X. Charszewski. Nie kanonizować, lecz anatematyzować! Nakład drukarni „Reduta” Warszawa 1934. str. 36, cena 1 zł. 50 gr.

W ostatnim dziesiątku lat od czasu do czasu zdarzyło się słyszeć głosy i przypuszczenia o rzekomo szykowanej przez Stolicę Apostolską Encyklice potępić mającej nacjonalizm, jako filozoficzny kierunek czysto pogański i heretycki. Przypuszczenia te, niby prostujące ścieżki dla owej Encykliki wychodziły najczęściej ze strony teologów w surdutach.

Snadniej jednak można mieć powody przypuszczać (nie przesądzając bynajmniej wyroków Wikarjusza Chrystusa), że jeżeli na co mogą być rzucone gromy d uchowne, to na demokratyzm.

Filozoficzno-społeczny ten kierunek jest niby niebezpieczna choroba zaraźliwa, której groźne skutki stają się doświadczalnie poznawalne wtedy kiedy już niema ratunku. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że ta choroba moralna świetnie maskuje się pozorami zupełnego moralnego zdrowia, przybierając mianowicie pozory szlachetności, humanitaryzmu, co więcej nawet—świętości lub świętobliwości.

Z tych więc powodów każdą dawkę odtrutki należy powitać z uznaniem i z entuzjazmem, przyczyniając się do jej możliwie szerszego spopularyzowania.

Naszemu piśmiennictwu przybyła nowa broszura znanego pisarza katolicko-antydemokratycznego — X. Kanonika Charszewskiego. Tytuł jej jest wskazówką stosunku patrjotów-katolików względem demokratyzmu, jego należy *nie kanizować—lecz anatematyzować.*

Zawiera broszura szereg ciętych rozpraw, głęboko przemyślanych

i zawierających zdrowe nakazy, a odzierających wilka demokratyzmu z owczej skóry, szatana z nimbu łże-świątobliwości.

Zasłużony, czcigodny Autor udawadnia, że „demokracja jest olbrzymiem oszustwem politycznem żydomasońskiem, obliczonem na tryumf Antychrysta.. absurd demokratyczny ma sens, i to olbrzymi, lecz tylko dla Żydów—czego dowodem jest opowiadanie się żydostwa międzynarodowego zawsze za demokracją i demokratyzmem i popieranie tego zgubnego dla narodów aryjskich kierunku.

Z pierwszej rozprawy X. Charszewskiego dowiadujemy się groźnej i przykrej rewelacji, oto jad demokratyzmu przeżarł już umysłowość nawet pewnej części duchowieństwa, którego poważny odłam hołduje u nas demokratyzmowi, na co Autor przytacza szereg dowodów.

Przypomina X. Charszewski ważny szczegół: oto wbrew oszukańczym twierdzeniom chwalców t. zw. „chrześcijańskiej" demokracji: Papież Leon XIII ani demokracji nie zalecał, ani jej nie błogosławił; przeciwnie: Leon XIII widział niebezpieczeństwo w samym wyrazie „demokracja" w zastosowaniu do ruchu społecznego chrześcijańskiego, jeżeli go pod naciskiem demokratów chrześcijańskich przyjął to wprzódy wyjałowił z bakcylów stanowiących treść demokracji.

Nie tu jest miejsce na streszczenie najnowszego dzieła X. Charszewskiego—radzimy zapoznać się z niem każdemu.

Bez przesadnych superlatywów — możemy zaliczyć tę broszurę do najbardziej wartościowych utworów zasłużonego Apologety.

W naszej ojczyźnie, gdzie z natury płytka i powierzchowna umysłowość rodaków zarażona jest ideologją demokratyczną, skutek której Polak przestał rozumieć Polaka—dzieło to jest tembardziej potrzebnem.

Powinni się z niem dobrze zapoznać patrjoci, jako przypuszczalnie ludzie dobrej woli, ci zwłaszcza, którzy mogą wywrzeć jakiś wpływ na przyszłe losy narodu polskiego, którzy projektują reformy ustrojowe; z dzieła tego dowiedzą się, że niema żadnej rozumnej zasady, na której można byłoby oprzeć prawo ludu do władzy; przeciwnie: wszelkie dane, zarówno rozumowe, jak i historyczne przemawiają przeciw takiemu prawu.

X. Charszewski mężnie wystąpił przeciw fałszywej „świętości" zasad demokratyzmu w swoich rozprawach; te ostatnie przeznaczone były dla prasy pretendującej do miana katolickiej; której, niestety nie cechuje kardynalna cnota męstwa, ale kardynalna wada tchórzostwa. Jednak i to nikczemne stanowisko tej prasy wyszło na dobre: bajeczne rozprawy. Autor zgrupowawszy—wydał je w odzielnej broszurze.

Utworowi X. Charszewskiego życzyć należy zasłużonego powodzenia, jak się życzy zwycięstwa prawdy nad rozpanoszonem kłamstwem.

Rozprawy X. Charszewskiego posiadają stałe zalety jego wszystkich

utworów: jasność myśli, barwność stylu, rzeczowość, żywy i zajmujący sposób argumentowania, doskonały polski język.

Niepośledniego znaczenia czynnik: nizka cena powinna pobudzić wśród rdzennie polskiej inteligencji dążność do nabycia sobie tej broszury celem starannego jej przeczytania i przyswojenia sobie tych zasad i kierunku myślenia, jaki wskazuje Autor. Będzie to tylko z wielkim pożytkiem dla nas, Polaków. *J. Dobrowolski.*

Książki do nabożeństwa. Ważny brak dobrych książek do nabożeństwa stara się usunąć Katolickie Towarzystwo Wydawnicze „Kronika Rodzinna” przez wydawanie książek w opracowaniu autorów, znających dobrze potrzeby duchowe tych, dla których modlitewnik jest przeznaczony. Przedewszystkiem na zaznaczenie tutaj zasługuje szereg książek wydanych przez Ks. Prałata Marcelego Godlewskiego, z książką p. t. Jezus, Marja Józef na czele.

„Jezus Marja Józef” wyszło w dwóch formatach: większym, przeznaczonym głównie dla mieszkańców wsi i mniejszym, mającym na uwadze ludność miejską. Obie książki zawierają treść nader obfitą, zwłaszcza bardzo obszerny dział modlitw na różne okoliczności z szerokiem uwzględnieniem nabożeństwa dodatkowego i pieśni kościelnych.

Dla dzieci wydał ks. Godlewski dwa modlitewniki „Mszalik dla dzieci” króciutka książeczka przeznaczona dla najmłodszych, zawierająca Mszę św. z obrazkami i najważniejsze modlitwy dla dzieci do lat 10-ciu; — dla nieco starszych przeznaczona jest książeczka „Pójdźcie do Mnie dziatki”, zawierająca oprócz części modlitewnej wzmiankę rad i wskazań dla młodocianego wieku.

Również dla młodzieży przeznaczone są dwie książki p. L. Sobańskiej: pierwsza z nich pod nagłówkiem „Książka do nabożeństwa dla chłopców” ukazuje się już w II-em wydaniu, co dodatnio świadczy o uznaniu, jakie znalazła w społeczeństwie; — druga p. t. „Radość w służbie Bożej” opracowana jest specjalnie dla dziewcząt. Treść obu doborowa, zwłaszcza szeroko potraktowana jest Msza św. i sposób jej słuchania wg. tekstu liturgicznego.

Na wyróżnienie i polecenie zasługuje też książka „Pójdź za mną” ułożona przez ks. Kazimierza Naskręckiego, który po przebyciu piekła bolszewickiego znajduje się obecnie w kraju. Książka „Pójdź za Mną” poprzednio wydawana była w Kijowie i tam cieszyła się zasłużonem uznaniem, obecnie wydanie piąte z rzędu zostało uzupełnione i wyszło w Warszawie. Ze względu na swój układ i dobór nabożeństwa książka „Pójdź za Mną” więcej odpowiada mieszkańcom miast.

Wszystkie wyżej wymienione książki wyróżniają się tem od innych tego rodzaju wydawnictw że są nie szablonowemi zbiorami, lecz układane z pewnym planem i myślą zaspokojenia potrzeb duchowych osób, którym mają służyć.

Civardi, ks Ludwik: Podręcznik akcji katolickiej. I. Zasady. Przekład A. Kicińskiej. Nakład. Księg. św. Wojciecha, 1934, str. 274.

Rozdziały: 1. Pojęcie akcji katolickiej. 2. Cele akcji katolickiej. 3. Apostolstwo Akcji Katolickiej. 4. Organizacja Akcji katolickiej. 5. Nieodzowność Akcji katolickiej. 6. Akcja Katolicka a organizacja kościelna. 7. Akcja Katolicka a duchowieństwo. 8. Akcja Katolicka a dzieła pomocnicze. 10. Akcja Katolicka a dzieła ekonomiczno-społeczne.

Kto chce wiadomości wszechstronnych, niezawodnych, syntetycznych o akcji katolickiej, a nie ma czasu i pieniędzy na dwadzieścia tomów Książnicy Akcji Katolickiej, ten niech sięgnie po książkę Civardiego. To jest książka, o której nie wystarczy wiedzieć, że istnieje, nie wystarczy nawet ją przeczytać, trzeba ją posiadać. Powinna być w bibljotece prywatnej każdego inteligenta, duchownego czy świeckiego, tem bardziej we wszystkich bibljotekach publicznych jako prawdziwa ewangelja Akcji Katolickiej.

Ks. dr. Stefan Abt.

Żychliński Aleksander Ks. Dr.: Wtajemniczenie w umiejętność świętych. Nakład. księg. św. Wojciecha, Poznań, str. 148.

Autor zamierzał niniejszą książeczką zaradzić potrzebie zwięzłego informatora o czynnosciach życia nadprzyrodzonego. Około kilku haseł, jak— straż serca, przeciwdziałanie, poznanie Jezusa, duch modlitwy, pokora i skrucha serca, rozwinął podstawowe usiłowanie nad uświęceniem dusz y W zasadzie wykonał zamiar świetnie. Mógł był się jednak ustrzec niektórych wyrażeń technicznych, np. pryncypjum, kontemplować, reagować, subjektywizm. Dziełko nadaje się nietyle dla poczynających w dziedzinie pobożności, ile raczej dla tych, co dobiegają do mety.

Polecona do wszystkich bibljotek.

Ks. dr. Stefan Abt.

F. Kieffer: Autorytet w wychowaniu. (Zagadnienia wychowawcze t. I). Nakład. Księg. św. Wojciecha 1934, str. 307.

Spis rzeczy.

I. Ogólne pojęcie o władzy i jej sprawowaniu. Istota władzy. II. Warunki dobrego sprawowania władzy. Panować nad sobą. Zrozumieć dziecko. Kochać dziecko. Stanowczość władzy. Kara jako środek. Pochwała i nagana. Zgodność czynników wychowawczych. III. O jakie winniśmy się ubiegać wyniki przy sprawowaniu władzy. Duch dobra. Posłuszeństwo i karność. Poczucie szacunku. Poczucie odpowiedzialności. Duch inicjatywy. Wychowywać — to „wznosić".

Świetną pozycją zapoczątkowała Księgarnia św. Wojciecha swoje „Zagadnienia wychowawcze". Jest to studjum o osobie wychowawcy i sposobach jego oddziaływania na wychowanka. Rzecz jest przeprowadzona tak

głęboko. że zadowoli teologa i filozofa, i zaciekawi każdego wychowawcę choćby najbardziej światowego. Nawet poszczególny ojciec i matka z pożytkiem przeczytają tę wartościową książkę.

Nadaje się dla inteligencji.

Ks. dr. Stefan Abt.

Axel Munth: Księga z San Michele. Nakład. Księg. Przeworskiego, Warszawa 1923 r.

Autor jest rzadkim w realistycznym wieku dwudziestym romantykiem. Jest romantykiem w medycynie, w religji, w sztuce, w dziedzinie gospodarczej. Jako romantyk wysuwa we wszystkiem na pierwszy plan uczucie, a na dalszy plan spycha rozum. Wskutek tego zaciera granice między światem a zaświatem, między dogmatem a upodobaniem, między światem rozumu a światem zwierzęcym, między poezją a rzeczywistością, między nauką ścisłą a instynktem. Nie czyni tego nigdy złośliwie. Dlatego nie przypuszczam, iżby mógł szkodzić. Jest to charakter szlachetny, pisarz świetny. Jako apostoł serca w życiu może dać pożyteczną przewagę przesadnemu kultowi materji, rozumu czy użycia.

Dla czytelników inteligentnych.

Ks *dr. Stefan Abt.*

Bp. Łukomski: Arcybiskup Stablewski. Kartki z życia, i działania. Poznań 1933. Św. Wojciech str. 156.

Jako bliski towarzysz arcybiskupa Stablewskiego w ciągu kilku lat skreślił autor ważne w dziejach zarządu diecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej wydarzenia z czasów ucisku germańskiego. Pióro ma równie giętkie jak umysł. Z werwą i humorem opisuje potężne zmagania się żywiołu polsko-katolickiego z zalewem germańsko-protestanckim. „Kartkami” swojemi, jak autor skromnie się wyraża, zasłużył sobie na wdzięczność wszystkich: i tych, co byli świadkami tych doniosłych zawodów, i młodszego pokolenia, i przybyłych z innych dzielnic rodaków, dla wszystkich jest to książka budująca.

Nadaje się do wszystkich bibljotek.

Ks. *dr. Stefan Abt.*

A. Auffray w tł. z francuskiego Anny Zahorskiej. „Św. Jan Bosko”. Z okazji uroczystości kanonizacyjnych Księdza Jana Bosko, odbytych w Rzymie, wyszła nakładem Ks. Ks. Salezjanów w Poznaniu, z drukarni Salezjańskiej Szkoły Rzemiosł Działu Graficznego w Warszawie wartościowa książka, jako autoryzowane tłómaczenie z języka francuskiego na język polski pióra ks. A. Auffray, dokonane przez Annę Zahorską.

Książka ta jest przedewszystkiem pracą historyka. Wielkie dzieła wychowawcze dokonane przez Księdza Jana Bosko to nietylko wyniki

jego osobistych przeżyć lub wewnętrznych objawień nadprzyrodzonych, lecz także wykładnik potrzeb chwili oraz wielka genjalna intuicja, która pozwoliła mu przebić geujuszem świętego zasłony spraw wówczas jeszcze nie wszystkim, najwybitniejszym nawet ozobistościom znanych.

Czcigodny Autor wymienionego dzieła o Księdzu Janie Bosko zamieszcza tylko fakty historycznie stwierdzone. Niema tu fantazji, legendy ani poezji. Ten nieledwie współczesny nam święty jest wyrazistszy, jakby bliższy nam od świętych średniowiecza i zapadłych wieków starożytności chrześcijańskiej. Genjusz jego silniej przemawia do nas. Każdy epizod życia jego jest stwierdzony; autor osobiście, nieraz po kilkakrotnie zwiedzał miejscowości, które były widownią działalności Księdza Jana Bosko. Autor rozmawiał też wielokrotnie z ludźmi, którzy się stykali ze świętym, wczytywał się w rękopis Świętego w formie pamiętnika, na rozkaz papieża Piusa IX napisany, badał całe tomy dzieł oraz kronik salezjańskich, porównywał, analizował; wielkie dzieła zapoczątkowane przez świętego naocznie oglądał. Niewielu świętych miało życie tak nasycone nadprzyrodzonością jak Ksiądz Jan Bosko. Nadprzyrodzoność tę zbijali wypaczeni intelektualiści XIX stulecia. Autor licząc się z tem, iż wielu uważać będzie nadprzyrodzoność, jako czynnik niedowiedziony, tem więcej objawy te badał i nadał im nie legendowe lecz historyczne znaczenie. Opierają się one bowiem na dowodach niezbitych, na poważnych i wiarogodnych świadectwach, na autentycznej prawdzie.

Zaraz na wstępie swej cennej książki zaznacza, że brał z ogromnego stosu faktów tylko to, co było na wierzchu, zostawiając teologom całe życie wewnętrzne świętego.

Ścisłe studja historyczne dzieł Księdza Bosko i ludzi z którymi się stykał w długiem i bogatem we wrażenia życiu, oraz nadprzyrodzoność, która otaczała tę dostojną postać — to największe wartości pracy ks. A. Auffray.

Postać Księdza Bosko jest tu naszkicowana z niesłychaną prawdą historyczną i prawdą życiową. Ten wielki ksiądz pochodzący z ludu w okresie, kiedy to we Włoszech podziemia pracowały forsownie nad zrewolucjonizowaniem tegoż właśnie ludu przeciw Kościołowi i porządkowi społecznemu, tegoż ludu, który miał być użyty jako narzędzie do zgnębienia własnego kraju i narodu — najlepiej rozumiał, że właśnie lud ten trzeba wychowywać, oświecać i trzeba zacząć od młodzieży. Rozumiał, że lud trzeba stopniowo robić narodem, nie zostawiać tłumem. Z tłumów wydobywać jednostki za siebie odpowiedzialne, nie podlegające psychozie i nastrojom zrewolucjonizowanych ciemnych mas. Przytem tylko takiej naprawdę syzyfowej pracy człowiek, jak Ksiądz Bosko mógł wszelkie natchnienia z objawień bożych powstające tak dalekosiężnie w czyn prowadzić. Żył on w epoce ciekawej, kiedy się ścierały ze sobą wypadki wiel-

kiej wagi a stał się siłą polityczną przez to, że nie uprawiał żadnej polityki. Zawsze był księdzem, wiernym Stolicy Apostolskiej.

Ksiądz Bosko był intuicyjnym wychowawcą, intuicyjnym, choć nie zawodowym politykiem, psychologiem ludzkości, prorokiem zagadnień, nad któremi łamią sobie głowy politycy XX stulecia, politycy narodowi, którzy nie są jednak jeszcze na drodze do prawdy i rozwiązania spraw, o których Ksiądz Bosko mówił i umiał je w stosownych chwilach wypowiadać. To nietylko wychowawca młodzieży zawodowej, ale wychowawca także i mężów stanu.

Autorowi, umiejącemu w dziele swem wykazać jakby ekstrakt życia tego wielkiego człowieka, którego skronie otoczono aureolą świętości, należą się słowa uznania. Książka jest wielkiej wartości. Tłumaczenie zupełnie poprawne.

Trzeba przyznać, że polscy synowie Księdza Jana Bosko w dniu jego Kanonizacji potrafili między innemi objawami hołdu uczcić go tem wydawnictwem, które do bardzo wartościowych zaliczyć należy.

Zofja Topińska.

P. S. Książka wydrukowana na pierwszorzędnym papierze, 400 stron druku. Liczne ilustracje w tekście, cena 5.40, z wysyłką i opakowaniem 6.00 zł. Zamawiać: Wydawnictwa Salezjańskie Warszawa, ul. ks. Siemca 6.

Nadesłane do redakcji.

1. *Pan Jezus przed sądami ludzkiemi.* Sześć kazań pasyjnych z dodatkiem kazania na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Ks. Józef Kłos. Poznań, str. 107.

2. *Hymny Brewjarza Rzymskiego oraz Patronatu Polskiego.* Ks. Bronisław Gładysz, Dr. Fil.zDocent Uniw. Poznańskiego. Poznań, 1933, str. 316.

Wydawnictwo Ks. Pallotynów.

3. *Wanda Malczewska.* Napisał X. S. P. M. Warszawa, 1934, str. 300.

4. *Na gruzach zburzonych ołtarzy.* Ks. Dr. T. Mącior P. S. M. Warszawa, 1934, str. 125.

Różne.

5. *Biskup Peter Francis Bucys, M. I. C.* Catholic Missionary for Russians in America. Marianapolis—Thompson, Conn. U. S. A. p. 22.

6. *Oecumonica.* Revue de Synthese theologique trimestrielle. 1-er année, vol. I. n. I. Mars. 1934. Loudres.

7. *Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.* D. W. Mut. Uzupełnił i podał do druku Ks. Stanisła Szpetnar. Jarosław, 1932, str. 170. C. 1.20 zł. Czysty dochód na budowę kościoła św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nakładem tłumacza, Jarosław, Głęboka, Klasztor Niepokalanek.

Tegoż autora.

8. *Św. Juda Tadeusz Apostoł,* patron w rzeczach najtrudniejszych i beznadziejnych. Kielce, 1932, str. 29, c. 30 gr. Zamówienia należy kierować pod adresem: Administracja wydawnictw Służebnic Najśw. Serca Jezusowego, Kielce, Karczówka.

9. *Nabożeństwo do czternastu świętych wspomożycieli.* Kraków, 1932, str. 47. Cena 30 gr. Zamówienia—jak wyżej.

Z ruchu liturgicznego.

10. *Modlitwy mszalne,* zastosowane do głośnego odmawiania podczas czytanej Mszy św. Ks. J. Michalak. Płock, 1932. Wyd. 2-gie.

11. *Wspólna Msza św.* recytowana. Nakładem Sodalicji Marjańskiej Uczenic Gimn. Żeńskiego. Olkusz, 1934, str. 32.

12. *Porządek Służby Bożej* na rok kościelny 1933-1934, czyli jak posługiwać się mszałem łac.-pol. Rocznik II. X. Michał Kordel. Nakładem Czasopisma liturgicznego „Mysterium Christi". Kraków, 1934, str. 234.

Z dziedziny żydoznawstwa.

13. *Ks. Dr. Józef Kruszyński.*

1) Religja żydów spółczesnych, 1923, str. 66.

2) Żydzi a świat chrześcijański, 1924, str. 69.

3) Antysemityzm, antyjudaizm, antygoizm, 1924, str. 28.

4) Stanisław Staszic a kwestja żydowska, 1926, str. 53.

Wydawnictwa „Księgarni Powszechnej" we Włocławku.

14. *Plewy i perły.* Adolf Nowaczyński, Warszawa, 1934. Str. 294.

Z zagadnień Wschodu.

15. Ks. *Dr. Remigjusz Dąbrowski:*

1) Rozwój dogmatów według prawosławnych teologów rosyjskich. Włocławek, 1932, str. 31.

2) Tradycja według nauki prawosławnych teologów rosyjskich. Warszawa, 1932, str. 144.

3) Nauka prawosławnych teologów rosyjskich o Piśmie Świętem. Włocławek, 1933, str. 33.

4) Cuda w prawosławnej cerkwi rosyjskiej. Włocławek, 1929, str. 78.

16. *De eleemosyna.* Dissertatio theologica auctorę Josepho Łapot, S. Th. D. Kielciis, 1933, p. 88.

17. *Z wychowawczej ideologji Zmartwychwstańczej.* S. Barbara Żulińska. Włocławek, 1933, str. 18.

18. *Niech żyje Chrystus Król.* Rekolekcje radości. Wyd. „Dzieła Matki Boskiej Powołań". Wilno, ul. Zarzeczna 16. r. 1933, str. 61.

19. *Ankieta w sprawie projektu prawa małżeńskiego uchwalonego przez* K. K. Lublin, 1932, str. 53.

Wyd. „Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej".

20. *W obronie chrześcijańskiego małżeństwa.* X. Zygmunt Choromański, Warszawa, 1934, str. 160.

21. *Kultura bolszewizmu a inteligencja polska.* Dr. S. Wyszyński. Włocławek, „Księg. Powszechna", 1934, str. 35.

Wyd. „Bibljoteczki Społecznej" Każmiry Berkanówny:

1) Ty i ludzie, Poznań, 1933, str. 87.
2) O co chodzi? Kobieta w dobie kryzysu. Poznań, 1934, str. 80.

Apostolstwo chorych.

22. *X. Michał Rękas:*
1) Rozmowy z chorymi, str. 47.
2) Chory ma głos... str. 11.
3) Wyzwolenie proletarjusza, str. 16.

Nakładem „Polskiego Sekretarjatu Apostolstwa Chorych", Lwów, 1933, ul. Fredry 3.

23. *Drogą pielgrzymów.* Wrażenia z objazdu kolonij polskich w Południowej Ameryce. Ks. Ignacy Posadzy. Nakładem Seminarjum Zagranicznego. Poznań, 1933, str. 344.

24. *Kapitalizm, socjalizm i katolicka doktryna społeczno-ekonomiczna na tle katastrofy świata.* Marjan Manteuffel. Warszawa, 1933, str. 164.

25. *Teorja ewolucji gatunków wobec faktów i metafizyki.* Napisał Henryk Romanowski. Warszawa, 1934, str. 60. Cena 2.50 zł.

26. *Krzyż i słońce.* O. Stan. Kubista. Dramat misyjny w pięciu aktach. Tłumaczyła St. Kozłowska. Nakł. wyd. „Misjonarzy Słowa Bożego" Górna Grupa, Pomorze, 1933, str. 99.

27. *Wiara Ojców.* Andrzej Borowik. Druk: „Nowiny" Opole, str. 32.

28. Co to jest marjawityzm? Napisał F. P. Wyd. „Misyj Wewnętrznych" Archid. Wileńskiej № 7, Wilno, 1933, str. 19.

29. *Prawo przeciw pornografji.* Zebrał i ułożył Władysław Oleksy. Poznań, 1932. Nakład „Ostoja", str. 27.

30. *Jedwabnictwo.* Ks. Tadeusz Ciborowski. Nakładem autora. Łomża, 1934. Str. 300. Skład główny w Księg. „Unitas" w Łomży.

Wydawnictwa „Ostoi" w Poznaniu.

31. *„Bibljoteka wieczornicowa":*
1) Baśnie i czary. Marja Ojerzyńska. Poznań, 1933, str. 72.
2) Dobry wieczór. Rewja na role żeńskie. Nap. Radom. Poznań, 1904, str. 34.
3) Tajemnica Odkupienia. Nap. Eremus. Poznań, 1934, str. 110.
4) Opowieść pasyjna. Opracował ks. Jan Zieja. Poznań, 1934, str. 45.
5) „Ukrzyżuj Go!" Misterjum wielkopostne w 3 aktach z prologiem. Napisał Gwido Trzywdar-Rakowski. Nr. 42 z serji „Teatr dla młodzieży męskiej". Poznań, 1934, str. 39.
6) Kółko oszczędności w S.M.P. Nap. E. Ołdakowski. № 4 z serji Szare książeczki S.M.P.". Poznań, 1934, str. 45.

UWAGA. Ważniejsze z powyższych wydawnictw będą omówione obszerniej w następnych zeszytach „Pro Christo". **Redakcja.**